Nr. 14. Lwów — Piątek dnia 19 Stycznia. Rok 1906.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Ferdynanda — Jordan. Jutro: św. Fabiana i Seb. — Sob. ś. Jana Ch. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 14, Zachód „ 3 m. 57 | Długość dnia godzin 8 m. 43. Przybyło dnia od wczoraj 8 m.

O wędrujących robotnikach.

Za parę miesięcy zacznie się u nas wędrówka robotników rolnych na zachód. Jak w jesieni klangory żórawi, tak nasi bezrolni chłopi — sama młodzież, dorodni chłopcy, czerstwe dziewczęta, kwiat energii wiejskiej pociągnie się na wiosnę w obce kraje, szukać tam pracy, chleba, trochę grosiwa na zimę. Zapełnią się dworce kolejowe tłumami tych wędrowców, dźwigających na sobie ciężkie tobołki, tłumami ludzi tęgich, zdrowych jak orzech, pełnych ogromnych nadziei, że tam, na obczyźnie, zobaczą świata kawałek, dolę swoją poprawią, nauczą się niejednego, o czem w chatach przez całą zimę będą opowiadali tak ciekawie, że słuchacze aż gęby z wielkiego dziwu pootwierają. Za Oświęcimem wpadną oni wszyscy jak w mroczną otchłań, przepadną na kilka miesięcy i tylko czasami posłyszymy o nich, że im tam źle, że trafili do ludzi, którzy nazywają ich polskiem bydłem, albo jeszcze gorzej, a traktują ich rzeczywiście jak bydło, źle płacą, karmią ohydnie, wyzyskują tak, że nawet w wielkie święta nie dają pójść do kościoła, a pod koniec jeszcze tyle obetną z zarobku za różne niby przewiny, iż ledwie wystarczy na powrotną drogę do domu. Przyjdzie jesień. Jak klangory żórawi pociągną się ku nam z zachodu znowu te same tłumy wędrowców, te same dźwigając tobołki, ale na każdej wychudłej twarzy wyczytasz znużenie i wyczerpanie sił, zapadłe oczy będą patrzyły smutno, z żadnych ust się nie wyrwie wiejska piosenka. Którego z tych tłumów zapytasz: a jakże tam było? — ledwie dwudziesty zdobędzie się na odpowiedź: „Ano, jeśli prawdę rzec, to się niedobrze trafiło. Wielaby gadać, ino że nie warto. Może w przyszłym roku pójdzie lepiej“. Pomyśli chwilę, pamięcią ogarnie wszystko i doda z rezygnacyą: „Ano, cóż robić!“ — I tak z roku na rok bezrolny chłop polski tuczy swą pracą Niemców, którzy go nienawidzą za narodowość i religię, — biorą go, bo jest im potrzebny, ale nim pomiatają i już się coraz głośniej nawołują, aby go nie brać, lecz się obejrzeć za innym, który nie wniesie z sobą polskiego niebezpieczeństwa. To nawoływanie już wywiera skutek: agenci szukają dla Niemców innych, nie polskich robotników, więc przyjdzie czas, kiedy na niemieckim, zwłaszcza zaś na pruskim rynku pracy polski chłop bezrolny nie znajdzie roboty. A tymczasem on tej pracy potrzebuje, więc jest obowiązkiem naszych ludzi dobrej woli otworzyć przed nim inne pole pracy.

To pole już jest. Ścieżkę do niego wydeptał sam chłop, trzeba więc ją tylko rozszerzyć, wyrównać, usunąć z niej to, co się na niej piętrzy ostrymi kantami wyzysku. Trzeba ująć wędrówki w jakąś organizacyę, aby, skoro już musi być wychodźtwo, przynosiło ono chłopom istotny pożytek, a nie szkodziło krajowi.

Stosunkowo niedawno poczęli nasi chłopi udawać się na letnie roboty aż do północnej Danii i południowej części Szwecyi. Zeszłego lata było już ich w Danii przeszło 5000, a w Szwecyi przeszło 2000 — zastęp o tyle liczny, że warto się nim zaopiekować, a jak się okaże niżej, warto w tę stronę zwrócić, jeśli nie całą, to przeważną część naszych wiejskich wędrowców.

Rolnicy duńscy i szwedzcy — przeważnie mali farmerzy — tak potrzebują sezonowych robotników, że bez nich nie mogliby prowadzić gospodarstwa, chętnie więc przyjmują naszych, bo cenią w nich pracowitość, posłuszeństwo i religijność, ponieważ zaś nie czują żadnej odrazy do narodu naszego, lecz raczej okazują mu żywą życzliwość, przeto i to korzystnie wpływa na obchodzenie się ich z naszymi robotnikami. Płaca tam dobra. Chłop zarabia cztery korony dziennie, tamtejsza zaś korona większa od naszej, trochę nawet większa od niemieckiej marki. Moralność naszego ludu nie jest tam tak bardzo narażona na zepsucie, jak w Niemczech, a to raz dlatego, że nie do fabryk idą nasi chłopcy i dziewczęta, lecz do robót w polu i tworzą na folwarczkach gromadki z 20-tu do 30-tu ludzi, powtóre zaś dlatego, że ustawodawstwo tamtejsze karze aż sześcioletniem więzieniem za wyzyskiwanie służbowego stosunku do niemoralnych zachcianek. Pracodawcy, ludzie z reguły zacni, ułatwiają robotnikom polskim spełnianie obowiązków religijnych, a wiadomo, jaką wielką są one osłodą życia i podporą dla naszego ludu. Pracodawcy, sami protestanci, ogromnym szacunkiem otaczają wiarę katolicką i bynajmniej nie unikają naszych nabożeństw. W Kopenhadze na 300.000 mieszkańców jest katolików niespełna 500, a jednak w siedmiu tamtejszych wielkich i pięknych katolickich świątyniach zawsze w niedzielę pełno. To samo w szwedzkim porcie Malmö: na 85.000 mieszkańców zaledwie 200 katolików, a jednak olbrzymia świątynia katolickiego probostwa zawsze w święta pełna. Właściciele folwarków oddają najlepszy swój salon na prowizoryczną kaplicę, gdy do polskich robotników przyjedzie kapłan.

Lecz wielki brak kapłanów, umiejących po polsku. W duńskiem mieście Roskile mieszka Holender, kapłan z zakonu Marystów, X. Knapen, który u państwa Brezów w Poznańskiem nauczył się naszego języka. On to cały swój czas poświęca podróżowaniu z folwarku na folwark, aby wyspowiadać naszych wędrowców i Mszę św. odprawić. Oczywiście, nie może tej pracy podołać tak dobrze, jakby chciał. W opiece nad naszym ludem wspierają go OO. Jezuici kopenhascy i zakonnice św. Józefa, utrzymujące wzorowo szpitaliki, oraz zakłady naukowe. Gorzej jest w Szwecyi, gdzie w jej południowej części są tylko 4 kościoły. Proboszcz w Malmö X. Popp i katecheta X. Mucken, — obaj najserdeczniej oddani naszym wędrowcom — niewiele mogą zrobić. Nasi Arcypasterze już wysyłają tam kapłanów, którzy zaspakajają nietylko religijne potrzeby wędrowców, ale także we wszystkiem innem służą im radą i pomocą. Można mieć pewność, że ta strona kwestyi będzie doskonale postawiona przez nasze zacne duchowieństwo, korzystające skwapliwie z tego, że administracya państwowa w Danii i Szwecyi nie czyni mu żadnych trudności.

Ale jest inna strona kwestyi, która jeszcze musi być uregulowana. Skoro tylko Dania i Szwecya poczęły brać naszych robotników, wnet w Hamburgu, w Kilonii i innych pruskich portach powstały agencye, nabywające dostawę tych robotników. Właścicielami tych agencyi są spekulanci, którym chodzi tylko o zrobienie majątku. Są to prosto handlarze niewolników. Korzystając z tego, że wędrowiec nie może się porozumieć z nikim, agent jako właściciel partyi robotników jeden kontrakt zawiera z pracodawcą, a drugi z robotnikiem. Od pracodawcy bierze za osobę 4 korony, a robotnikowi płaci tylko dwie, czasami nawet mniej. Nadto, agent ciąga robotników dalekiemi drogami, naprzykład aż przez Hamburg, Sassnitz, Trelleborg do Malmö, skąd dopiero robotnicy rozjeżdżają się po Szwecyi, inni — przepływają tuż do Kopenhagi.

Chodzi tedy o zorganizowanie prawidłowych wędrówek, na roboty z góry zabezpieczone i tak, aby wędrowcy nie byli wyzyskiwani przez agentów. To najlepiej może zrobić nasze wiejskie duchowieństwo, więc do niego się zwracamy z gorącą prośbą, aby się zechciało tem zająć. Zwlekać nie można, ponieważ roboty w polu zaczynają się w Danii i południowej Szwecyi w połowie kwietnia (kończą się one w połowie listopada) trzeba zatem niebawem porobić kontrakty. Jak do tego przystąpić?

Osoba, która dokładnie zbadała stosunki i porozumiała się już z kim było potrzeba, zaleca taką organizacyę:

Na wezwanie z naszego kraju może powstać w Malmö komitet, przyjmujący naszych wędrowców i rozsyłający ich po folwarkach. Oczywiście, musi on zawczasu wiedzieć, ilu i jakich będzie wędrowców, aby pozawierał kontrakty z pracodawcami. Za tę czynność, za prowadzenie kancelaryi i na koszta pocztowe, będzie on pobierał jakiś procent od zarobków robotniczych, przypuśćmy, część piątą. Komitet ów będzie się składał z wysokiego szwedzkiego urzędnika, człowieka bardzo zacnego, Polaka z Poznańskiego (adres jego bardzo krótki: P. Wache w Malmö w Szwecyi), ożenionego ze Szwedką i zażywającego powszechnego szacunku; dalej z proboszcza w Malmö X. Poppa i katechety X. Muckena. Te trzy osoby zorganizują bezinteresownie agencyę w Malmö, skąd wychodźców najdogodniej rozsyłać po Szwecyi i Danii.

W Malmö zatem musi powstać agencya końcowa dla wędrowców w tamtą stronę, a początkowa dla powracających do domu. Odwrotnie, agencya początkowa na wiosnę, a końcowa w jesieni już jest w Oświęcimiu. Utrzymuje ją założony przez JE. X. Arcybiskupa Bilczewskiego, a kierowany przez p. Ciemińskiego Związek. Sprawami agencyi tej zajmuje się znany publicysta ludowy, redaktor X. Wesoliński.

Rzecz więc jest bardzo ułatwiona. Trzeba tylko, aby proboszczowie tych wiosek, z których się odbywa wychodźtwo, porozumieli się z agencyą oświęcimską i z p. Wache w Malmö. Zapewne może to zrobić każdy proboszcz osobno, lecz niewątpliwie byłoby lepiej, gdyby pośredniemi ogniwami w organizacyi były dekanaty i dyecezye. Jesteśmy przekonani, niemal wiemy, że nikt nie odmówi pomocy. Pozostaje więc nam tylko życzyć szczęścia tym, którzy mogą zająć się stworzeniem takiej organizacyi i zechcą to zrobić.

Reforma cerkiewna w Rosyi.

Podaliśmy przedwczoraj urzędowy telegram z Petersburga o carskim reskrypcie na imię prezydenta synodu, a metropolity petersburskiego Antoniusza, aby on wspólnie z metropolitami Moskwy i Kijowa zwołał konsylium narodowe, które powinno obmyśleć „konieczne i upragnione przez wyznawców prawosławia“ reformy cerkiewne. Reskrypt przypomina carskie życzenie, wyrażone w tej sprawie w roku przeszłym na wiosnę. Wówczas car ogólnikowo oznajmił, że uznaje konieczność cerkiewnych reform i w stosownym czasie wezwie do ich przedsięwzięcia. Było to zaraz po kongresie teologów prawosławnych, na którym uchwalono starać się o przywrócenie patryarchatu. Zapewne stąd wywnioskowali petersburscy korespondenci do pism niemieckich, że chodzi teraz o oddzielenie Cerkwi od państwa i o przywrócenie urzędu patryarszego w jego całej okazałości. Bodaj część tej wiadomości można między bajki włożyć. Ojciec cara Michała był patryarchą; dwóch czy trzech innych patryarchów także pochodziło z domu panującego, bo zwyczaj był taki, że dynaści na starość szli do zakonu i bardzo prędko stawali na czele Cerkwi; zdarzało się tedy, że stryj lub wuj carski był patryarchą. Stąd poszło, że patryarchowie mieli tytuł ten sam, co carowie, mianowicie „hosudar“, jeno bez dodatku „car i wielki książę“. Patryarchowie uważani nawet byli za większych od cara dostojników; dlatego też podczas wielkich uroczystości, kiedy patryarcha jechał przez miasto konno, w szatach liturgicznych, w mitrze na głowie i błogosławił ludowi, — car prowadził jego konia za uzdę. Odpowiednie też były wszystkie inne ceremonie. Otóż do takiej okazałości patryarchowie już z pewnością nie wrócą. Nadto, patryarchat, zniesiony przez Piotra I, istniał w Rosyi zaledwie lat 130 kilka, nigdy nie był instytucyą narodową, ogół z nią się nie zżył, a teraz myśl wskrzeszenia jej ma między prawosławnymi bez porównania więcej przeciwników jak zwolenników. Przedtem istniały synody, złożone z metropolitów i archijerejów, a po ostatnim patryarsze Nikonie — znowu synody, lecz oprócz trzech metropolitów i siedmiu powoływanych przez rząd arcybiskupów i archijerejów, złożone z dygnitarzy cywilnych i wojskowych. Synod począł się składać z dwóch instytucyj, będących do siebie w takim stosunku, jak nasz Wydział krajowy do Sejmu. Instytucya jedna — to peryodyczna sesya wszystkich członków synodu, decydująca w kwestyach wiary, pisząca encykliki, rzucająca anatemy i t. d. Instytucya druga — to stały synod, taki departament jak każdy inny, mający na swem czele nadprokuratora w randze ministra. Do niego też należy „wydział obcych wyznań“, co odrazu wskazuje, że nie jest to instytucya ściśle zajęta sprawami cerkiewnemi. Ten stały synod mianuje i przenosi wszystkich zwierzchników cerkiewnych, parochów i dyaków, rozdaje duchowieństwu ordery i gratyfikacye, wyznacza pensye, przenosi na emeryturę, buduje cerkwie, szerzy propagandę i t. d. Otóż, sądząc z głosów prasy rosyjskiej, pragnie prawosławne duchowieństwo tak zmienić stan dzisiejszy, iżby w przyszłości ono samo decydowało o wszystkich swoich sprawach i żeby synody były konsyliami duchownemi w całem tego słowa znaczeniu.

Wiadomo również z telegramu, że Cerkiew gruzińska na Kaukazie postanowiła odłączyć się od rosyjskiej pod względem administracyjnym. Tego trzeba się było spodziewać. Już pisaliśmy o tem, że Cerkiew ta przed przyłączeniem Gruzyi do Rosyi uznawała zwierzchnictwo Papieży. Do tego stanu chce ona powrócić.

Korespondencye.

Wiedeń, 17 stycznia.

(Porządek dzienny najbliższego posiedzenia Rady państwa. Ubezpieczenie urzędników prywatnych i kontyngent rekrutów. Sprawa zaopatrzenia artyleryi w nowe działa. Spadek cen bydła).

(y). Prezydent Izby poselskiej hr. Vetter rozesłał do wszystkich przywódców stronnictw zawiadomienie, iż zamierza zmienić nieco porządek dzienny pierwszego posiedzenia najbliższej sesyi parlamentarnej, ułożony w porozumieniu z nimi przed Świętami. Mianowicie na żądanie, wyrażone wówczas przez konferencyę przywódców stronnictw, przyrzekł był hr. Vetter, iż jako pierwszy punkt porządku dziennego najbliższego posiedzenia po feryach świątecznych postawi sprawozdanie komisyi socyalno-politycznej o projekcie ustawy dotyczącym ubezpieczenia urzędników prywatnych. Obecnie jednak oświadcza hr. Vetter, że zdaniem jego nierównie pilniejszem jest załatwienie kontyngentu rekrutów, dlatego też ma zamiar jako pierwszy punkt porządku dziennego postawić przedłożenie o kontyngencie rekrutów, a na drugiem miejscu dopiero sprawę ubezpieczenia urzędników prywatnych. Przypadający na Przedlitawię kontyngent rekrutów na rok bieżący wynosić ma 59.024 ludzi dla armii wspólnej, a 14.500 dla obrony krajowej. Jak wiadomo Rada państwa uchwaliła przed paru laty podwyższenie tego kontyngentu, ale ze względu na stosunki panujące na Węgrzech, gdzie niepodobna uzyskać parlamentarnego uchwalenia nietylko podwyższonego, ale nawet normalnego kontyngentu, zarząd wojskowy nie mógł korzystać z tej ofiarności parlamentu austryackiego i zrezygnował z tego podwyższenia aż do czasu, gdy na Węgrzech stosunki się wyklarują i będzie można przeprowadzić ogólne podwyższenie stanu pokojowego armii.

Także wiele innych spraw wojskowych pierwszorzędnego znaczenia zalega z powodu przesilenia węgierskiego z ujmą dla pogotowia wojennego monarchii. Najważniejszą ze wszystkich jest bezsprzecznie sprawa reorganizacyi artyleryi polnej i zaopatrzenia jej w nowe działa, gdy teraźniejsze są już przestarzałe i wszystkie bez wyjątku armie europejskie mają materyał artylerzycki nierównie lepszy niż austryacka. Sztab jeneralny i ministerstwo wojny od kilku lat już zwracają uwagę na to, że gdyby dziś Austrya wplątana została w wojnę, to armia jej mogłaby się znaleść w trudnem położeniu z powodu ogromnej niższości jej materyału artylerzyckiego. Po kilkoletnich wszechstronnych studyach i próbach skonstruowano nareszcie model nowej armaty polnej ze stali bronzowej, która zdaniem fachowców jest znakomita, i co do wytrzymałości i celności przewyższa armaty, w jakie zaopatrzona jest artylerya niemiecka. Delegacye wspólne jeszcze w r. 1904 uznały, że te nowe armaty są doskonałe, uchwaliły zaopatrzyć w nie całą artyleryę i przyznały na ten cel kredyt 150 milionów koron. Od tego czasu upłynęły już prawie dwa lata, a ani jedna baterya nie jest jeszcze zaopatrzona w te nowe armaty, gdyż ani sejm węgierski, ani austryacka Rada państwa nie dostarczyły zarządowi wojskowemu funduszów na pokrycie owego uchwalonego przez delegacye wspólne wydatku. W rezultacie tedy artylerya austryacka posiada wciąż tylko model doskonałej armaty, ale samych armat nie ma, a tymczasem zachodzi obawa, że za lat kilka, gdy nareszcie parlamenty obu państw zdecydują się może dostarczyć funduszów na reorganizacyę artyleryi, wynalezione będą nowe, jeszcze lepszę armaty i Austrya ze swojemi znów pozostanie w tyle za innemi państwami.

Są pewne oznaki, wskazujące na to, iż zanosi się na przesilenie w trwającej od tak dawna drożyźnie mięsa. Od kilku tygodni ceny bydła na targu tutejszym stale spadają. Przytem należy zauważyć, iż to obniżanie się cen bydła nie jest wcale następstwem zwiększonego dowozu, przeciwnie, spęd bydła na targ tutejszy jest obecnie mniejszy niż był w roku ubiegłym. Główną przyczyną tego spadku cen bydła jest nadzwyczajne zmniejszenie się konsumcyi mięsa. Biedna ludność ogranicza się ile możności w spożywaniu mięsa, a w obec tego zmniejszenia się konsumcyi nawet taki spęd bydła, który w normalnych czasach nie wystarczał na zaspokojenie potrzeb konsumcyi, dziś okazuje się nieraz za dużym. Na ostatni targ tygodniowy np. dowieziono 4.154 sztuk wołów opasowych, a więc o 450 wołów mniej niż w tym samym dniu targowym ubiegłego roku. Mimo to jednak podaż ta okazała się za wielką i 63 wołów nie sprzedano. Powszechnem jest przekonanie, że po wejściu w życie nowych traktatów handlowych, tj. po 1 marca 1906 gdy eksport bydła do Niemiec będzie znacznie utrudniony, ceny bydła jeszcze bardziej spaść muszą i że wtedy skończy się może nareszcie drożyzna mięsa.

Z trybunału administracyjnego.

Wiedeń, 17 styczeń.

(Prawne pojęcie kościoła filialnego na tle prądów reformacyjnych XVI wieku).

Gmina Jasieniów w powiecie przemyskim posiada od XII wieku kościół parafialny obrządku łacińskiego. Kiedy schyzma luterańska przedostała się z Niemiec do Polski, dał ucha nowinkom ówczesny dziedzic Jasieniowa Błoński, przeszedł na protestantyzm i skonfiskował katolikom swej włości kościół i parafię na rzecz nowych współwyznawców.

Do parafii jasieniowskiej należała między innemi miejscowość Trześniów. Aby więc uczynić zadość potrzebom religijnym tej gminy, nadano tamtejszemu kościołowi filialnemu samoistność pod względem praw i obowiązków parafialnego urzędu.

Dzięki energicznej pracy OO. Jezuitów reformacya zaczęła w Polsce upadać, a w końcu doszło do tego, że katolicy odzyskali kościół w Jasieniowie, a proboszcz tamtejszy x. Sebastyan Zyberowicz wniósł do trybunału lubelskiego pozew o uznanie kościoła trześniowskiego za filię probostwa jasieniowskiego. Wyrokiem tego trybunału z roku 1644 roszczeniom pozwu przyznano słuszność. Dekretem zaś króla Augusta III z r. 1756 zobowiązany został proboszcz jasieniowski do udzielania kapelanowi trześniowskiemu pewnej dotacyi rocznej. Mimo tego wykonywał kapelan urząd duszpa-

5)

Jak długo trwa miłość?

(Z niemieckiego).

(Ciąg dalszy).

I ukochany dom ojcowski nie wydał mu się chłodnym ani obcym, gdy wszedł do niego. Z synowskiem poszanowaniem młodszy brat takie tylko zaprowadził w nim zmiany, jakie sam bieg czasu przyniósł z konieczności. Henryk uczuł się tu od razu u siebie i między swymi.

Wszystko tam zresztą tchnęło młodością i swobodą i taki również ton panował w rozmowie, to też serce rozgrzało się w piersiach człowieka, powracającego z drugiej półkuli.

Po tylu latach wyczerpującej pracy, znalazł dziwną ulgę i orzeźwienie w tej pełnej młodego życia atmosferze. Odmłodzenie! to było właśnie tem, czego spodziewał się i wyglądał od swego powrotu do kraju.

Zaraz pierwszego dnia chciał powiedzieć bratowstwu o tem, że był zaręczonym. Od pewnego już czasu dziwnem mu się to i nienaturalnem wydawało, że robił z tego jakby tajemnicę przed swą rodziną. Ale nie mógł trafić na dość poważny nastrój, który zdawał mu się koniecznym, gdy miała być mowa o czemś tak uroczystem.

Detlef zresztą musiał udać się do swego zajęcia, a Henryk był sam nazbyt pracowitym, aby się temu dziwił. Niewłaściwie zaś było powiedzieć o tem bratowej i jej siostrze w jego nieobecności. Nina przytem miała w tej porze swoje zajęcia gospodarskie i odchodząc poleciła Molly, aby zabawiała gościa.

Nie miał też tak wielkiej potrzeby spieszyć się z tem zwierzeniem, dość na to było czasu popołudniu, jak będzie mógł swobodnie pomówić z bratem. Tymczasem z samego rana napisał już do narzeczonej parę słów na karcie i sam zaniósł na pocztę. Powinna przecież była wiedzieć, jakich tu wrażeń doznał na wstępie.

Młoda dziewczyna, zajęta dotychczas jakimś haftem, złożyła teraz robótkę. Szkoda: to tak ładnie wyglądało, gdy kształtna jej główka pochylała się nad robotą, a białe, delikatne paluszki wyciągały nitkę. On już jakiś czas przypatrywał jej się ukradkiem.

Jasne włosy połyskiwały miękkie i jedwabiste w promieniu słońca, tworząc na karczku przejrzyste, drobne loczki, a ciemniejsze nieco brwi i rzęsy, jak ślicznie odbijały od świeżej płci młodocianej. Był to prawdziwie obrazek do malowania. Ale gdy Molly, złożywszy robotę, podniosła na niego swe ciemne oczy ze spojrzeniem i uśmiechem dziecka, to stała się jeszcze bardziej uroczą.

— Czy pan już obejrzał ogród? — zapytała.

Henryk zaprzeczył ruchem głowy.

— Nie — rzekł — czy pani będzie łaskawą mi go pokazać?

— Owszem... to jest, jeśli pan nie woli pójść sam. Pan, naturalnie, ma tam wspomnienia... Mogłabym panu przeszkadzać.

Ta delikatność bardzo się podobała Henrykowi.

— Niech się pani tego nie obawia — rzekł z uśmiechem. — Pani nigdzie i nikomu nie może przeszkadzać, panno Molly.

— Doprawdy? — zapytała z owem znowu naiwnem podniesieniem oczu, prześlicznie ocienionych długą rzęsą.

Pobiegła prędko po biały słomkowy kapelusz i wprost przez werandę wyszli do wielkiego, starego ogrodu.

Szli naprzód powoli, rozmawiając poważnie. Molly to tu, to tam wskazywała jaką roślinę, godną uwagi, gdyż Detlef dużo łożył w tym kierunku. Ale rączka, którą to czyniła, była tak kształtną i delikatną, że zwracała większą uwagę jej towarzysza, niż to, co mu właśnie pokazywała. Henryk nie czuł w tej chwili, że w tym ogrodzie została jakaś cząstka jego młodości. Przeszłość przestawała zajmować go wyłącznie: miła teraźniejszość upominała się o swe prawa. Jakiś dziwny, odurzający urok rozlewała towarzysząca mu młoda dziewczyna.

Naturalnie było to jeszcze dziecko, zwłaszcza w porównaniu z nim, czterdziestoletnim mężczyzną, ale jakaż to rozkosz taki pączek zaledwie rozwinięty!

Nie bez tego, żeby Henryk i tam, w Ameryce, nie był spotykał młodych ładnych dziewcząt, ale żadna z nich nie sprawiła na nim tego wrażenia. Bo w tej, na którą patrzał w tej chwili, znalazł młodość wykwitłą z ojczystej jego ziemi, i stąd urok jej tak działał na niego.

Molly wkrótce sprzykrzyło się iść równym krokiem obok Henryka, wyprzedziła go więc, pochylając się miejscami dla zerwania jakiego kwiatka, przyczem wydawała mu się podobną do ślicznego motyla w swej jasnej, lekkiej sukience.

Zatrzymała się nareszcie pod wysoką, kwitnącą akacyą.

— Gdybym była choć trochę wyższą! — rzekła, podnosząc oczy i wyciągając w górę ramiona, z których prawie do łokcia osunęły się luźne rękawy.

— Istny obraz! — pomyślał Henryk z zachwytem.

— Nie, to nie obraz — to pieśń! — dodał w duchu po chwili.

— Chciałabym narwać tych kwiatów, ale cóż, kiedy rosną tak wysoko! — rzekła Molly trochę nadąsana.

Henryk nagiął gałąź okrytą kwieciem i trzymał tak długo, dopóki młoda dziewczyna jej nie obrabowała.

Z pod białej akacyi przeszli do różowej, potem do żółtej, nareszcie usiedli w altance i Molly opowiadała, jak będąc dzieckiem — jakby to było tak dawno — obrywała z tych kiści pojedyncze kwiatki, robiła z nich wianeczki i zasuszała w książce. Henryk także to robił swego czasu i spróbował teraz zwinąć taki wianuszek, ale zgrubiałe palce nie miały już tej sprawności. Miłego jednak doznał uczucia przy tej niewinnej zabawce, że znalazło się jakieś wspomnienie wspólne im obojgu.

Musiał też nieść cały ogromny pęk kwiatów, gdy powracali do domu. Nina jeszcze była zajętą, więc Molly przyniosła dwa wazony i zaczęła układać w nich kwiaty. Henryk podawał jej każdy z osobna, przyczem niekiedy przypadkiem spotykały się ich ręce, a wtedy przelotny rumieniec różową łuną zabarwiał twarzyczkę młodej dziewczyny.

Bawiło go to potrosze, a potrosze wzruszało. Mogło mu się zdawać jakby — ale nie, zbyt śmiałem było pomyśleć coś podobnego. On był przecie prawie starym w porównaniu z nią i nie mógł chyba spowodować jakiegoś niepokoju w tej młodej główce i serduszku. Śmiesznem było najlżejsze przypuszczenie tego rodzaju! Śmiesznem i niedozwolonem, gdyby nawet był chciał i mógł je uczynić. Wczoraj bowiem jeszcze trzymał w dłoni rękę innej kobiety, zacnej, wiernej, kochającej, którą on również całem sercem kochał od wielu lat i z którą wkrótce miał się połączyć na całe życie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sterski niezawiśle od proboszcza jasieniowskiego, chrzcił i grzebał i prowadził metryki urodzin, zaślubin i śmierci samoistnie.

Ponieważ kościół w Trześniowie pochodzący z XVI w. chylił się obecnie ku ruinie, zarządzono postępowanie konkurencyjne. Fundacya Sikorskich, do której należą dobra trześniowskie, wzbrania się wszakże uczestniczyć w konkurencyi, powołując się na § 10 ust. kr. z 16 kwietnia 1896 dz. u. kr. l. 15, wedle którego osoby prawne, uiszczające dotacye na rzecz kościołów macierzystych, wolne są od dotowania kościołów filialnych.

Ponieważ namiestnictwo i ministerstwo oświaty uznały kościół w Trześniowie za samoistną parafię i poleciły fundacyi udział w konkurencyi, przeto fundacya wniosła do Trybunału administracyjnego zażalenie, co do którego odbyła się onegdaj rozprawa pod przewodnictwem hr. Schönborna.

Dr. Hlevorsen podniósł jako zastępca strony skarżącej, że fundacya dotychczas dobrowolnie dotowała kościół trześniowski i czyniło to będzie zapewne i na przyszłość, lecz nie można uznać w tej mierze jakiegokolwiek obowiązku, gdyż kościół jasieniowski wykonuje dotychczas władzę parafialną w Trześniowie.

Dr. Piekarski, wicesekretarz ministeryalny, jako zastępca ministerstwa oświaty, bronił argumentów zaczepionego orzeczenia, a dr. Józef Zipser, jako zastępca parafian trześniowskich, oparłszy się w określeniu kościoła macierzystego i filialnego na momencie jurysdykcyjnym, jako jedynie znamiennym dla rozstrzygnięcia kwestyi, powołał się na potwierdzenie ordynaryatu przemyskiego, że kościół trześniowski sprawował funkcye urzędu parafialnego.

Trybunał orzekł po dwugodzinnej naradzie, że miarodajnem w określeniu kościoła macierzystego i filialnego jest tylko prawo jurysdykcyi, a nie okoliczność, iż filia pobiera dotacye z [illegible].

Ponieważ zaś ten moment w ciągu postępowania administracyjnego nie znalazł pełnego wyjaśnienia, trybunał zarządził uzupełnienie dochodzeń, o ile kościół trześniowski posiada władzę jurysdykcyjną.

Nowy prezydent Francyi.

Wersal. Armand Fallières wybrany prezydentem rzeczypospolitej francuskiej 449 głosami, przeciw Doumer'owi, który otrzymał 371 głosów.

Wersal. O godzinie 12 galerye zaczęły się zapełniać i wkrótce były nabite. Przybyło wielu pań. Punktualnie o godzinie 1 prezydent senatu, Fallières, otworzył posiedzenie wśród żywych oklasków lewicy i centrum, podczas gdy na prawicy panował silny niepokój. Fallières odczytał dekret, wskutek którego zgromadzenie narodowe celem wyboru prezydenta Republiki. Wnet potem rozpoczęto głosowanie. Oddanie głosu przez Brissona, Combes'a, Rouviera, przywitano żywymi oklaskami. Także kiedy Ribot głosował, odezwały się oklaski. Prezydent Izby deputowanych Doumer głosował wśród oklasków prawicy i części centrum, podczas gdy na całej lewicy panował burzliwy niepokój. O godzinie pół do 4 głosowanie było skończone. Skrutynium dało wynik następujący: głosowało 850, absolutna większość 426. Wybrany prezydentem republiki Fallières, który otrzymał 449 głosów. Na Doumera oddano głosów 371. 20 kartek rozstrzelonych, 1 próżna. Po ogłoszeniu wyniku wyboru, senatorowie i deputowani wołali: „Niech żyje Fallières! Niech żyje republika!" Fallières został wybrany na lat 7, począwszy od 18 lutego b. r., z którym to dniem gaśnie mandat prezydenta Loubeta.

Wiceprezydent senatu **Dabost** wręczył Fallières'owi protokół i wygłosił przemowę, w której zaznaczył, że kongres, wynosząc Fallières'a na stanowisko prezydenta rzeczypospolitej, liczył się z uczuciami republikańskiej Francyi, aby na czele państwa stanął wierny, oddany sługa konstytucyi, mąż, któregoby cechowała przezorność i siła ducha, któryby był w możności rozstrzygać wszystkie polityczne i społeczne kwestye i zawsze zasadami wywierał korzystny wpływ na bieg rządów.

Rouvier złożył następnie imieniem rządu powinszowania Fallières'owi i wyraził pragnienie, by jego rządy były okresem pracy, postępu i pokoju.

Fallières dziękując za wybór, oświadczył, że będzie konstytucyę co do litery szanował i będzie się starał wybór kongresu w pełni usprawiedliwić, przyczem za wzór służyć mu będzie Loubet, który dał tyle dowodów mądrości, patryotyzmu i bezinteresowności.

Mowę Fallières'a nagrodzono hucznymi oklaskami.

Te trzy przemowy odbyły się w apartamentach Fallières'a w obecności licznych członków kongresu.

Paryż. Ludność przyjęła wiadomość o wyborze nowego prezydenta z wielkim spokojem. Nigdzie rozruchów nie było. Tylko na dworcu Inwalidów, gdzie przybył w osobnym pociągu z Wersalu prezydent Fallières w towarzystwie prezesa gabinetu Rouviera i ministra spraw wewnętrznych Dubieta, urządził tysiączny tłum owacyę nowemu prezydentowi; gdy Fallières wychodził z dworca, część zebranych wznosiła okrzyki: Niech żyje Fallières! podczas gdy inni wołali: Niech żyje armia! Niech żyje Doumer!

Fallières udał się z dworca do pałacu elizejskiego, celem złożenia wizyty Loubetowi.

O godzinie 5 m. 50 opuścił Fallières pałac elizejski i wrócił w towarzystwie Rouviera do pałacu luksemburskiego, gdzie przyjmował wielu senatorów, deputowanych i swoich osobistych przyjaciół.

Fallières zabawił u Loubeta w pałacu elizejskim pół godziny. Loubet składał życzenia Fallières'owi, z którym od wielu lat żyje w ścisłej przyjaźni. Fallières złożył także wizytę pani Loubetowej. — Dziś odda Loubet odwiedziny Fallières'owi.

Armand Fallières urodził się w Mezin w departamencie Garonny 6 listopada 1841 r., ma więc obecnie 65 lat. Studyował prawo, był adwokatem w Nerac, a następnie burmistrzem tego miasta. Kiedy po upadku cesarstwa odbyły się pierwsze wybory do republikańskiej izby, wszedł do niej jako republikanin poseł z Nerac. W roku 1882 został ministrem spraw wewnętrznych w gabinecie Duclerca, następnie ministrem sprawiedliwości w gabinecie Ferrada, poczem senatorem, a po Loubecie prezydentem senatu.

List do Redakcyi.

(Demoralizacya młodzieży szkolnej).

Jest zupełnie naturalnym objawem, że młodzież szuka rozrywki, bo szkoła nie daje pokarmu zachwycającego i zajmującego młode umysły. W 10 roku życia narzuca się dzieciom zajęcia, do których one nie czują żadnego pociągu ani zamiłowania, jednym każą rodzice uczęszczać do gimnazyów, a więc uczyć się łaciny przez 8 godzin w tygodniu, a drugie tyle przygotowywać się w domu. Toż po takiej nudnej nauce musi się chłopiec rozerwać, grać w bilard i zabawić z kolegami. W realnych szkołach nuży uczniów teorya, a nie zajmuje się ich fizycznie, więc dla samego ruchu i wynagrodzenia za nudy szkolne muszą chłopcy pogwarzyć swobodnie i pokrzepić umysł pogadanką. A więc plany szkolne zmuszają do życia knajpiarskiego i demoralizującego. Dla uczniów trzeba urządzić warsztaty szkolne, gdzieby w godzinach popołudniowych swobodnie pracowała młodzież fizycznie dla zrównoważenia zmęczenia umysłowego w godzinach rannych. A jeżeli na takie warsztaty nie ma funduszów, niech rodzice synów posyłają do majstrów rzemieślniczych na naukę popołudniową, a chłopcy rozerwą się i nauczą czegoś pożytecznego. Ale cóż, kiedy znów ta fałszywa ambicya nie pozwala obcować z młodzieżą rzemieślniczą! Czy lepiej obcować z kelnerami i kelnerkami w szynku?!

Jakieś fatum nie pozwala wyjść z tego zaczarowanego koła. Rząd nie może zakładać odpowiedniej liczby szkół średnich, ani ich odpowiednio urządzać, gdyż nie ma na to funduszów, a z powodów wprost niezrozumiałych utrudnia w sposób niesłychany osobom prywatnym zakładanie takich szkół. Odnośne przepisy państwowe są tak krępujące, tyle napotyka się trudności przy otwieraniu szkoły prywatnej, że nikt podołać im nie może. Każdy po pewnym czasie rezygnuje ze swoich zamiarów. A przecież skoro nie wolno zakładać prywatnych szkół, jak tylko na wzór państwowych, nie ma współzawodnictwa w urządzeniach szkolnych. Niejeden, obdarzony z natury zdolnościami kierowania młodzieżą, gdyby mu wolno było, założyłby szkołę i ściągnął do niej młodzież. Tylko konkurencyą między zakładami naukowymi można utworzyć instytucyę szkolną, w której młodzież znalazłaby powabną i zajmującą pracę. Ale państwo na taką konkurencyę nie pozwala i młodzież ginie marnie. Prywatna szkoła, do której cisnąć się będzie młodzież z zapałem, złoży dowód, że odpowiada wymaganiom publiczności; w innym razie nie trzeba jej zamykać, sama upadnie, skoro instynktowo unikać jej będzie publiczność. Przepisy państwowe, utrudniające zakładanie szkół prywatnych, są zbyteczne; publiczność oceni wartość założonej szkoły i albo ją poprze, albo pozwoli upaść. Chyrowski zakład kwitnie, bo odpowiada potrzebom publiczności, tam uczniowie mają ciągłe zajęcie.

Niejeden ze zdolnych pedagogów chętnieby otworzył na wsi, gdzieś w jakimś nieużytecznym dworze, w którym dzisiaj nikt nie mieszka, prywatne gimnazyum, obliczone na kilku lub kilkunastu uczniów i w takiej szkole kształciłby młodzież nieporównanie lepiej, aniżeli kształci się ona w gimnazyach rządowych, ale nie robi tego, bo przeszkadzają mu przepisy rządowe. Tymczasem w Anglii takich prywatnych gimnazyów rozsianych po wsiach, liczą kilkaset. Czy jednak zdoła kto przełamać naszą biurokracyę szkolną i zmusić ją do tego, żeby zniosła swe przepisy i dała zupełną swobodę zakładaniu szkół prywatnych?

Mały feljeton.

ULUBIENIEC.

Od wieków tolerowane,
Karmione w serca skrytości,
Wciąż broi, niepokonane
Głupstwo — faworyt ludzkości.

Choć wszystkim znane jest z blagi
I obietnic, co zawodzą,
Jedni — przebaczą mu plagi,
Inni — po nowe przychodzą.

Zmienne jest a niespożyte,
Niewyczerpane w płodności,
Niezwykłe, choć pospolite,
Doczeka nieśmiertelności.

Dziwne to jednak stworzenie:
Ni mężczyzna ni kobieta;
Dziwny strój i ułożenie:
Z szmat jaskrawych suknia szyta.

Jest rodzaju nijakiego,
Widać przytem, że jest stare,
Lubo udaje młodego,
Stąd we wszystkiem traci miarę...

Przeróżne też maski wkłada:
Często togę profesora...
Językiem też każdym gada,
Jak chce moda i jak pora.

Nowość, śmiech i tłuste żarty,
Ma w zapasie, od niechcenia;
Jak kuglarz kubki i karty,
Tak sztuki swoje odmienia.

Przytem uparte, zacięte,
Walczyć z niem, to próżna praca:
Choć mu nastąpisz na piętę,
To wnet ci kominem wraca.

Jednak, jak smyczkiem poskrobie,
Tak tańczy młody i stary,
I więcej zdobyło sobie
Głupstwo — od rozumu — wiary!

Ensel.

KRONIKA.

Lwów 18 stycznia.

P. Namiestnik Potocki wyjechał dzisiaj do Bóbrki, ażeby osobiście poznać nastrój tamtejszej ludności, podniecanej namiętną agitacyą żywiołów radykalnych.

Sejmik relacyjny zwołał dr. Piotr Górski, poseł do Rady państwa z okręgu Nowy Sącz-Jasło-Gorlice-Grybów-Limanowa-Nowy Targ, na dzień 19 bm. do sali Rady powiatowej w Nowym Sączu.

Oszustwo w Banku krajowym. Wczoraj znowu wpłynęło do policyi kilka anonimowych listów, wskazujących na rozmaite osoby, jako na sprawców oszustwa, a nadto zgłosiła się w dyrekcyi Banku pewna pani z oświadczeniem, że ona sobie doskonale przypomina owego pana, który podjął z kasy w dniu, w którym oszustwo popełnione zostało, 20.000 koron i że na pewne poznałaby go. Dziś będzie ta pani przesłuchaną w policyi. Po mieście krąży wiadomość, że sprawca został już wykryty.

Medalion ś. p. Zygmunta Gorgolewskiego, twórcy projektu gmachu teatralnego, zostanie umieszczony staraniem grona profesorskiego szkoły przemysłowej lwowskiej, a za zezwoleniem sekcyi budowniczej Rady miejskiej, na frontonie westybulu gmachu teatralnego, nad głównem wejściem z klatki schodowej do parteru.

Wyrafinowane oszustwo. P. Klaudyna Majewska wniosła prośbę o wypuszczenie jej na wolną stopę, ale Izba radna, obawiając się, aby się nie porozumiała ze świadkami, odmówiła tej prośbie.

Kilkadziesiąt kilogramów cuchnącego mięsa skonfiskował wczoraj magistrat u jednego z handlarzy na Żółkiewskiem.

Wielki koncert na cele dobroczynne odbędzie się staraniem krajowego biura koncertowego w dniu 4 lutego w sali Filharmonii. W koncercie wystąpią: doskonała pianistka panna Paula Szalitówna, p. Władysław Floryański i artysta naszej sceny p. Józef Chmieliński, który wygłosi kilka polskich poematów przy akompaniamencie fortepianu.

Zamach samobójczy. Władysław Pettesch powrócił już zupełnie do zdrowia i odstawiony został do więzienia śledczego. Utrzymuje on, że nic zupełnie nie pamięta, co się z nim stało, ani nie zna powodu śmierci służącej Bandurowskiej, znalezionej u niego bez życia.

Na wiecu ruskim zwołanym do Brodów na 15 b. m. w sprawie reformy wyborczej, wygłaszali przybyli tam ze Lwowa socyaliści ruscy tak namiętne i podburzające mowy przeciw rządowi, a także, jak zwykle przy każdej sposobności, i przeciw Polakom, że musiano wiec rozwiązać, wskutek czego nie przyszło do żadnych uchwał.

Zarząd Towarzystwa dziennikarzy i literatów polskich na rzeszę niemiecką ukonstytuował się na posiedzeniu, które się odbyło w sobotę dnia 13 b. m. w Poznaniu, jak następuje: p. Józef Kościelski przewodniczący, poseł i radzca dr. Mizerski zastępca przewodniczącego, p. Goździewicz sekretarz, p. Marcin Biedermann skarbnik, X. szambelan Kłos, p. Stefan Chociszewski i p. Kazimierz Jankowski z Inowrocławia radni.

Konferencya sejmowego Koła polskiego, razem z wiedeńskiem Kołem polskiem, która się miała odbyć 17 b. m., została zupełnie odwołaną i nie odbędzie się wcale.

Wielkie rozruchy chłopskie wybuchnęły— jak donoszą z Odessy — w gubernii besarabskiej. Komitet chłopski uchwalił wszystkie dobra prywatne uznać za wspólną własność włościan. W okręgu Orgejewskim w wielu miejscach chłopi podpalili dwory.

Jasełka. W niedzielę dnia 21 b. m. dane będą Jasełka na dochód Towarzystwa św. Stanisława Kostki (opieki nad terminatorami) w sali własnej przy ul. Maryi Śnieżnej l. 5. Początek przedstawienia o godz. 7 wieczór.

Smutne następstwa nałogowej gry w loteryę. Jak to już telegramy doniosły, odebrał sobie życie w Krakowie Mieczysław Loewel, dyurnista magistratu, człowiek młody, zdolny, pochodzący z bardzo uczciwej rodziny. Do targnięcia się na życie zmusił go wstyd i strach przed odpowiedzialnością sądową za sprzeniewierzenie kilku tysięcy koron, zużytych na namiętne uprawianie gry w loteryę. Podobno raz wygrał on był 600 koron, a ta wygrana stała się przyczyną jego nieszczęścia, a temsamem nieszczęścia całej jego rodziny.

Loewel, po zdaniu przed trzema laty matury z postępem celującym, zapisał się na prawa, a równocześnie wstąpił do służby w magistracie, w celu ułatwienia sobie przez ten zarobek ukończenia studyów. Uchodził za urzędnika bardzo zdolnego i pilnego i przydzielony miał sobie referat obcych należytości, które miały za pośrednictwem biura skarbowego wpłynąć do kasy miejskiej, oraz część podatków krakowskich. W grudniu roku ubiegłego stwierdził naczelnik tego wydziału, że Loewel samowolnie skreślił pewną należytość egzekutywną w kwocie 25 K. — a na upomnienie, że przez to kasa miejska poniosła szkodę, Loewel oburzył się i podziękował za posadę. W pierwszych dniach stycznia r. b. zgłosiła się do biura skarbowego magistratu krakowskiego p. Grocholska, właścicielka dóbr z pod Tarnopola, zamieszkała w Krakowie, z żądaniem zwrotu zapłaconego do krakowskiej kasy podatku w kwocie 2.600 koron, gdyż podatek taki równocześnie zapłacił rządzca jej dóbr do kasy urzędu podatkowego w Tarnopolu. Naczelnik biura, p. Podobiński, stwierdził wtedy, że kwota taka do kasy miejskiej nie wpłynęła, a dochodzenie wykryło następujący stan sprawy: W dniu 14 grudnia r. z. przybyła p. Grocholska do biura skarbowego magistratu krakowskiego w sprawie zapłacenia podatku w kwocie 2.600 koron i została przyjętą przez referenta od takich spraw, Loewela, który radził jej, by pieniądze te złożyła do depozytu magistrackiego, a gdyby rządzca jej podatek ten w Tarnopolu uiścił, odbierze swój kapitał z depozytu z nadwyżką 5%. Loewel zaprowadził p. Grocholską do biura kasy miejskiej, zostawił ją w innym pokoju, a sam, porozmawiawszy chwilę z urzędnikami kasy, oznajmił p. Grocholskiej, że już godzina urzędowa minęła, lecz pieniądze może jej przyjąć za wydaniem kwitu. Istotnie p. Grocholska pieniądze Loewelowi wręczyła, a on wydał jej w biurze pokwitowanie odbioru. P. Grocholska nie miała żadnych podejrzeń, tem więcej, że Loewel 2 czy 3 razy załatwiał jej w ten sposób sprawy podatkowe i pieniądze potem zwracał, rzekomo „z depozytu" magistratu, z nadwyżką 5%. Gdy się oszustwo to ostatecznie wydało, p. Podobiński doniósł o tem policyi, a Loewel wobec radzcy policyi p. Swolkiena przyznał się do oszustwa i do sprzeniewierzenia nietylko wiadomych 2.600 koron, ale także kwoty 4.300 koron. — Pieniędzy tych w pewnej części użył na zapłacenie długów, resztę przegrał w loteryę liczbową, „dostawiając" się do stawek pewnego nałogowego gracza po kilka lub kilkanaście koron, prawie na każde ciągnienie.

Napady na Bogu ducha winnych ludzi i wymuszanie od nich pieniędzy odbywają się wciąż w Warszawie i to w biały dzień. Onegdaj, jak stamtąd donoszą, wpadło o 2-ej popołudniu pięciu uzbrojonych ludzi do drukarni na Nowym Świecie, osaczyli wyjścia i telefon, poczem, grożąc rewolwerami, zażądali wypłacenia im rb. 25. Dwaj inni wspólnicy pilnowali w bramie. Przerażeni urzędnicy na widok rewolwerów, nie stawili oporu i kasyer wypłacił przybyłym rb. 15, poczem napastnicy odeszli.

Zamordowanie studenta. Nowy Rok w Petersburgu rozpoczął się morderstwem, którego motywem była kłótnia na tle politycznem. W restauracyi „pod niedźwiedziem", jednej z najwytworniejszych w Petersburgu, zebrało się w noc Sylwestrową liczne bardzo towarzystwo, wśród którego był także obecny student Dawidow, kuzyn kompozytora Liadowa, z żoną kompozytora i jej synem również studentem. Gdy o północy zagrano hymn carski, wszyscy obecni powstali, Dawidow i Liadow wsparli kolano na krześle. Wówczas przystąpił do nich były oficer dragonów Okunew i wyrywając krzesło z pod nogi Dawidowa zawołał: „Podczas śpiewania hymnu trzeba stać prosto!" i obrzucił go obelgami.

Po pewnej chwili Dawidow wyszedł do przedpokoju za Okunewem i zażądał zadośćuczynienia. Okunew wyjął rewolwer i postrzelił mu rękę. Dawidow uderzył go wtedy krwawiącą ręką w twarz, a potem wrócił do stolika, aby obwiązać rękę. Okunew poskoczył za nim i czterema strzałami położył go trupem na miejscu. Publiczność pochwyciła mordercę i oddała w ręce policyi.

Aresztowanie w Warszawie. *Warsz. Dziennik* podaje fakty następujące: Onegdaj aresztowano w czasie posiedzenia 11 członków warszawskiego komitetu „Bundu". Tegoż dnia wieczorem rozesłano wzmocnione patrole i podjazdy, które aresztowały wiele osób podejrzanych, uzbrojonych w rewolwery i noże. Pomiędzy innymi na Nowolipkach aresztowano żyda, przy którym znaleziono stempel od Brauninga. Przyprowadzony do cyrkułu, z wielką pewnością siebie, zaczął skarżyć się na bezpodstawność aresztowania go i przedstawił paszport na nazwisko Kelmana Ostrowskiego; w końcu jednak przyznał się, że jest Graumanem, z zawodu anarchistą-komunistą. Ów Grauman brał czynny udział we wszystkich działaniach anarchistów i był głównym fabrykantem bomb, niedawno znalezionych przez policyę. W piątek policya aresztowała na ulicy sprzedającego wydawnictwa nielegalne, niejakiego Henryka Frenkla. U tegoż Frenkla niedawno skonfiskowano około 20.000 egzemplarzy zakazanych gazet, za co pociągnięto go do odpowiedzialności sądowej. W księgarni w dzielnicy żydowskiej wykryto ogromną liczbę zakazanych wydawnictw „Bundu". Z rozporządzenia oberpolicmajstra księgarnię zamknięto. — Do kantoru browaru Haberbusza i Schielego zgłosił się jakiś chłopiec z listem od anarchistów, w którym żądano zapłaty 3.000 rubli, a mianowicie: 1.000 rubli za zabitego, oraz owe 2.000 rubli, które złoczyńca już był otrzymał z kasy, gdy go zastrzelono. Chłopca aresztowano. — *Weg* opowiada, że w dzielnicach żydowskich policya przy rewizyach prowadzi z sobą ajenta żyda, który odczytuje dowody w języku żydowskim, oraz kobietę, rewidującą żydówki. W pewnej księgarni żydowskiej aresztowano 23 żydów. W kawiarni przy ulicy Miłej nr. 28 o godzinie 6 wieczorem aresztowano wszystkich gości, wyłącznie samych żydów.

Morderstwo w pociągu. Z Lyonu donoszą: Obydwaj aresztowani z powodu podejrzenia, iż zamordowali architekta Durela, młodzi ludzi, Marzo i Georges, przyznali się do popełnienia zbrodni. Motywem ich skruchy i wyznania była... irytacya z tej przyczyny, iż dopuścili się zbrodni bez pożytku, albowiem u zamordowanego Durela nie znaleźli więcej, jak zaledwo niespełna czterysta franków. Durel podniósłszy w Nizzy 360.000 fr., przekazał je czekiem bankowym do Genewy na imię swojej żony, sam zaś wsiadł do pociągu, mając przy sobie zaledwo sumę potrzebną mu na drobne wydatki.

Zbrodniarze opowiedzieli co następuje:

„Wiedzieliśmy, że na linii kolejowej między Lyonem a Genewą łatwo spotkać zamożnych podróżnych, którzy wiozą nieraz wielkie sumy i kosztowności. Więc od 20 grudnia przejeżdżaliśmy codziennie kilkakrotnie tę przestrzeń, szukając odpowiedniej dla naszych celów ofiary. Dopiero jednak w piątek 12 stycznia zauważyliśmy na stacyi Amberieu w przedziale I klasy samotnie siedzącego podróżnego. Wydawał się bardzo bogatym. Zauważyliśmy piękny złoty łańcuszek przy zegarku i kosztowny bagaż podróżny. W sąsiednim przedziale znajdowało się dwóch podróżnych, pogrążonych w głębokim śnie. Zajęliśmy więc miejsce w przedziale, gdzie siedział Durel zajęty czytaniem dziennika". Skoro tylko pociąg wyjechał ze stacyi Tenay, rzucił się Georges na czytającego Durel'a i zadał mu stalowym bokserem cios w głowę. Mordercy wiedzieli, że pociąg pośpieszny, którym jechali, nie zatrzymuje się na następnej stacyi Rossilon i że zaraz potem przejeżdżać będą przez tunel, co uważali za okoliczność korzystną dla swych zamiarów. Na nieprzytomnego już wskutek poprzedniego uderzenia Durel'a rzucił się Marzo i zadał mu kilka ran w piersi szydłem szewskiem. Następnie przeszukali kieszenie ubrania ofiary i zabrali wszystkie kosztowności. Durel jeszcze oddychał. Gdy pociąg wjechał w tunel, wyrzucili go na tor kolejowy. W kilka minut później zatrzymał się pociąg w Virien le Grand, złoczyńcy wysiedli, unosząc ze sobą kuferek podróżny zamordowanego i wkrótce zniknęli w ciemnościach nocy. W pobliżu Virien otworzyli kuferek; ponieważ atoli znajdowało się w nim tylko ubranie, więc porzucili go w lesie. Tutaj także przekonali się, iż zabrany zamordowanemu portfel zawierał tylko kwotę 400 franków. Zawiedzeni w nadziei obłowienia się znaczniejszym łupem, powrócili pieszo do Tenay. — Stąd odjechał Georges najbliższym pociągiem do Genewy, podczas gdy Marzo wsiadł do przejeżdżającego właśnie tamtędy w stronę Lyonu automobilu i zatrzymał się w Meximieux. Mordercy nie znali nazwiska swej ofiary.

Tu t'en vas, mon bon Mimile. (Odchodzisz mój dobry Emilu). Taką piosenkę z nutami i portretem Loubeta sprzedają teraz kolporterzy na ulicach Paryża. Prezydent ma zadowolony wyraz twarzy, cylinder na bakier, przyczem trzymając w ręce torbę podróżną, śpieszy na dworzec kolei. Prawą ręką czyni gest odmowny ku ministrom, deputowanym i służbie, błagającym go na klęczkach, aby ich nie porzucał. Piosenka śpiewaną jest na nutę znanej melodyi „Tu t'en vas, tu nous quittes". Dalsza treść tekstu po słowach „Tu t'en vas, mon bon Mimile" jest mniej więcej następująca: „Odchodzisz i pozostawiasz nas na miejscach. Nie chcesz już kłopotów połączonych z kierownictwem rzeczypospolitej. Odchodząc, możesz być spokojnym, że znajdzie się taki, który cię zastąpi. Nie odchodź jednak, pozostań z nami; pozyskasz sobie wdzięczność za to, mój dobry chłopcze". Refrain: „Tu t'en vas pas, mon bon Mimile", musi być śpiewany płaczliwym głosem, po 8-mej zaś strofce już ze łkaniem. Strofka ta bowiem po wysławieniu w poprzednich całego żywota Mimila Loubeta, zawiera żal Francyi po lojalnym prezydencie i niepewność jej kto będzie następcą. Czy będzie nim Doumer, czy Fallières, Deschanel albo też może Berteaux? Lepiej byłoby, aby nas ojczulek Loubet nie opuszczał. „T'en vas pas Mi...mi...le!" Kameloci sprzedają również żałobną klepsydrę zawiadamiającą o śmierci Loubeta i jego testament. Od czasu gdy Grevy ustępował ze stanowiska prezydenta, z powodu skandalicznych postępków swego zięcia Wilsona i gdy śpiewano piosenkę: „Quel malheur d'avoir un gendre" (Co za nieszczęście mieć zięcia), nie było takiego jak teraz zajęcia przy zmianie prezydenta.

Z Koziny, w pow. skałackim, piszą nam: Mieliśmy tu przed kilku dniami awanturę nieprzyjemną w karczmie. Rzecz miała się jak następuje: W ostatni dzień ruskich świąt, 9 b. m. wieczorem, przyszła gromadka dorosłych parobczaków do karczmy tutejszej, a przyszli ze sklepu gminnego, gdzie zabawiali się w towarzystwie nawet starszych gospodarzy. Przybywszy do karczmy, zażądali wódki, ale arendarz widząc, że są już dostatecznie podchmieleni, odmówił im sprzedaży jej i dopiero, gdy parobcy przybrali groźne postawy, nie chcąc wywoływać awantur, widział się zniewolonym do sprzedaży wódki. W tem przyszedł do karczmy niejaki Willner, dzierżawca młynów; chłopi bez żadnej przyczyny zaczęli go zaczepiać, poczem zgasili światło i zabrali się energicznie do operacyi. Tylko dzięki ciemnościom udało się obu żydkom, w dość przykrej będącym sytuacyi, uciec. Nie obeszło się jednak bez bolesnych szturchańców, przyczem pijani chłopi wykrzykiwali, że czas i u nas załatwić się z żydami na wzór Rosyi i zalecali skuteczność sposobów i metod tam stosowanych. Rozumie się, że co było szklannego na szynkfasie i wszystkie okna padły pod ręką domorosłych kuliganów; materye ze sklepu, utrzymywanego przez arendarza, wywlekli na dwór i obwalali w śmieciu, 3 bańki wódki i parę litrów rumu przepadło bez śladu. Wójt jakby był w zmowie z napastnikami, bo choć tuż obok karczmy mieszka i musiał wiedzieć, co się tam dzieje, nie zjawił się, a co więcej, gdy arendarz uciekł do niego, ukrył się i przez trzy dni wcale się nie pokazywał. Nawet nie był ciekaw obejrzeć pobojowiska. Jeden z żydów, mieszkających w Kozinie, natychmiast pojechał do Kałaharówki po żandarmów, ale p. wachmistrz wcale się nie ruszył i dopiero gdy nadjechała żydówka i energicznie wezwała go do udzielenia pomocy, zebrał się i pojechał z nią niechętnie do Koziny, gdzie aresztował... dwóch parobczaków.

Zajście to jest na pozór drobne, nie zawadziłoby jednak, aby starostwo nakazało ostro swoim organom energicznie karać i dochodzić takich wybryków i zarządziło środki ostrożności, któreby w zarodku wszelką myśl o podobnych rozruchach stłumiły.

Pan Daszyński wzywa na pomoc policyę. Donosiliśmy już o tem, jak włościanie w Czulicach wystąpili ostro przeciw p. Daszyńskiemu i jego towarzyszom, pragnącym urządzić wiec socyalistyczny w tej wsi. Według twierdzenia pism socyalistycznych wystąpili przeciw socyalistom jedynie uczniowie szkoły ludowej. Tymczasem rzecz się miała zupełnie inaczej i oto jak wygląda prawdziwy opis tej awantury:

Zajechawszy karetą, stanął p. Daszyński wraz z towarzyszami swymi naprzeciwko drzwi kościelnych przed domem miejscowego wójta, który to dom właśnie na wiec obrał, aby tem łatwiej zwabić na zgromadzenie lud tamtejszy, gdy będzie wychodził z kościoła. Ale sztuczka się nie powiodła. Lud tamtejszy, szczerze przywiązany do Kościoła, pracowity i trzeźwy, uświadomiony należycie w czytelni, Kółku i Spółce Raiffeisena, skoro wyszedł po nabożeństwie z kościoła i zobaczył swych wrogów socyalistów — otoczywszy ich w koło, naprzód energicznie począł się domagać, aby ich wieś wypuścili niezwłocznie ze swojej nieproszonej opieki. Z tem jednak nie śpieszyli się pp. socyaliści, lecz przeciwnie myśleli, że to żarty, zaczęli znów zapraszać na swoje zgromadzenie. Wówczas powstał wśród tłumu rozruch i wrzawa— a na głowy socyalistów posypały się śnieżki, błoto i wiechcie (któremi sobie ludzie wycierają z błota buty, zanim do kościoła wejdą). P. Daszyński, oberwawszy śnieżką w czapkę, widząc na co się zanosi, schronił się z towarzyszami swymi do budy powozowej. Ale i na to schronisko zaczęły spadać pociski coraz cięższe, a z pośród tłumu, napierającego na budę, mimo nawoływań komisarza, dały się słyszeć wezwania:

— Obalić budę! Wysypać na błoto socyałów!

W końcu bryły odmarzającego błota zaczęły dosięgać ukrytych w budzie agitatorów. Wówczas p. Daszyński, wystawiając głowę z budy, krzyknął na komisarza o pomoc w te słowa:

— Pan się tylko uśmiecha... czemu pan nie każe aresztować?

Na ten apel wypadło dwóch żandarmów z kancelaryi gminnej i poczęli rozpędzać tłumy, a pan poseł ludu krakowskiego, korzystając z chwilowego zamięszania, krzyknął na furmana i... opuścił niewdzięczną wieś wśród świstu śnieżek, gwizdania, oklasków i okrzyków zgromadzonego ludu.

Konkurs na dzierżawę restauracyi kolejowej w Stryju. Dyrekcya kolei państwowych komunikuje nam: *Gazeta lwowska* z dnia 18-ego stycznia 1906 ogłasza rozpisanie oferty na dzierżawę restauracyi na dworcu kolejowym w Stryju. Bliższe szczegóły odnoszące się do wnoszenia oferty, oraz obowiązujące warunki przy rozdaniu dzierżawy restauracyi przejrzeć i bezpłatnie otrzymać można na żądanie w oddziale ruchu (drzwi nr. 231) c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie, gdzie także przejrzeć można spis ubikacyi przeznaczonych dla użytku dzierżawy w wyż wymienionej stacyi, jak nie mniej zasięgnąć wszelkich bliższych informacyi.

Oferenci winni złożyć celem zapewnienia należytego dotrzymania oferty jednocześnie z wniesioną ofertą wadyum w kasie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie w wysokości 5% od kwoty oferowanej rocznie za dzierżawę. Oferty w formie zwykłego pisma zaopatrzone marką stemplową po jednej koronie od arkusza, jakoteż dołączyć się mające do każdej oferty w 2 egzemplarzach szczegółowe warunki (Bedingnisse) również stemplami po jednej koronie od arkusza ostemplowane i własnoręcznie podpisane, opieczętowane w kowercie z napisem: „Oferta na dzierżawę restauracyi w Stryju" wnieść należy do c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie najpóźniej do dnia 9 lutego 1906 do godz. 12 w południe.

Otwarcie ofert nastąpi dnia 10 lutego o godzinie 12 w południe w c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie.

Rasowa nierogacizna. Do Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie (ul. Kopernika l. 19, II. p.) zgłaszają się coraz liczniej włościanie o pośrednictwo w zakupnie rasowych świnek i knurków z chlewni zarodowych, oraz buhajków ras oldenburskiej, simentalskiej i czerwonej krajowej. Właściciele obór i chlewni zarodowych, mający odpowiedni materyał na sprzedaż, zechcą zgłaszać swe oferty do Zarządu głównego, z podaniem ceny za kilogram żywej wagi. Każdą otrzymaną ofertę Zarząd główny podawać będzie do ogólnej wiadomości w organie Towarzystwa *Przewodniku Kółek rolniczych*.

Jubileuszowa wystawa ogrodniczo pszczelnicza we Lwowie. W bieżącym roku obchodzi Zjednoczone gal. Towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa 30-letnią rocznicę swego istnienia i z tego powodu urządza w jesieni jubileuszową wystawę ogrodniczo-pszczelniczą.

Ze statystyki naszych szkół średnich. Z końcem roku szkolnego 1904/5 klasyfikowano w szkołach średnich w naszym kraju 27.382

uczniów. W tej liczbie było 16.289 uczniów rzymsko-katolickiej religii, 5.165 greko - katolików, 54 obrządku ormiańskiego, 16 greko-oryentalnego wyznania, 180 ewangelików, 5.661 izraelitów i 17 innych wyznań. Procentowo przedstawiają się te cyfry następująco: rzym. katolików 59·49 prc., greko-katolików 18,86 prc., orm. kat. 0,19 prc., greko-oryentalnych 0,05 prc., ewangelików 0,66 prc., izraelitów 20.69 prc. i należących do innych wyznań 0,06 prc. Gdy pominiemy znikomo małe procenty, przypadające na wyznania niekatolickie, oprócz znacznego procentu izraelitów, możemy sobie w przybliżonych cyfrach zestawić następujący stosunek:

Na dziesięciu uczniów:
6 rzymsko-katolików,
2 greko-katolicy,
2 izraelici.

Cyfry te dotyczą szkół średnich wogóle, a więc i gimnazyów i szkół realnych. W gimnazyach osobno i w szkołach realnych przedstawiają się te stosunki procentowo dość rozmaicie. Z ogólnej cyfry uczniów szkół średnich w naszym kraju przypadło na gimnazya 23.815 uczniów, zaś na szkoły realne 3.567. W tych liczbach jest:

rzym.-katolików:
w gimnazyach 58·1 prc., w szk. realn. 63·97 prc.
greko-katolików:
w gimnazyach 20·65 prc., w szk. realn. 6·87 prc.;
izraelitów:
w gimnazyach 19·76 prc., w szk. real. 27·06 prc.;
ewangelików:
w gimnazyach 0·46 prc., w szk. realn. 1·87 prc.

Według narodowości z liczby 27·382 ogółem w szkołach średnich w roku 1904/5 klasyfikowanych uczniów było:

Polaków	22.014	uczniów
Rusinów	5.027	„
Niemców	328	„
Czechów	10	„
rozm. narod.	3	„

Czyli procentowo:

Polaków	80·39	prc.
Rusinów	18·36	„
Niemców	1·20	„
Czechów	0·04	„
rozm. narod.	0·01	„

Z pominięciem drobnych procentów Niemców i Czechów otrzymamy taki stosunek: na dziesięciu uczniów szkół średnich w Galicyi 8 Polaków i 2 Rusinów.

Na szkoły realne osobno przypada Polaków 92·54 prc., a Rusinów 6·31 prc., zaś na gimnazya klasyczne osobno Polaków 78·57 prc., a Rusinów 20·17 prc., zaś Niemców jest w gimnazyach 1·23 prc.

Kolonia rosyjska w Genewie. Przybywający do Genewy cudzoziemiec musi nieraz długo szukać i dopytywać się, zanim nareszcie znajdzie się w dzielnicy, zamieszkanej przez Rosyan. Dzielnica ta jest osobliwością miasta milionerów, osobliwością, którą ogół zawsze na nowo się interesuje, ilekroć odkrycie składu bomb lub dynamitu zwróci powszechną uwagę na międzynarodowe właściwości Genewy. Miasto to na 133.000 mieszkańców posiada 52.000 cudzoziemców; stało się też jedynem w swoim rodzaju schroniskiem burzliwych elementów. Gościnność Genewy idzie tak daleko, iż nawet polityczne partye francuskie odbywają tu zgromadzenia, a niezadowoleni z istniejącego stanu rzeczy poddani wszystkich państw i krajów gromadzą się tutaj, tworząc komitety agitacyjne, centralne organizacye dla propagandy politycznej, a w razie potrzeby zawiązują się także komitety wykonawcze.

W ten sposób stała się Genewa ogniskiem centralnych zarządów wszystkich prawie organizacyi rewolucyjnych, i niema tylko w którymkolwiek wschodnio-europejskim kraju zajdą zaburzenia lub niepokoje, to po większej części inicyatywa do nich wychodzi z organizacyi politycznych w Genewie. — Jeżeli tedy w Genewie gromadzą się Armeńczycy, Macedończycy i rewolucyjni Młodoturcy, to tembardziej miasto to od dawna stanowi miejsce schronienia, kuźnię rewolucyjną dla ruchu rewolucyjnego w Rosyi. Zbiegli studenci uniwersytetów rosyjskich rozpraszają się wprawdzie po całej Szwajcaryi, ale największa część ich obiera za miejsce stałego pobytu Genewę, ponieważ tutaj przyjęcie ich na wszechnicę napotyka na najmniejsze trudności.

Rosyjska kolonia zamieszkuje nową, lecz taniej dzielnicę miasta, położoną w bezpośredniem sąsiedztwie brzegu rzeki Arwy. Tutaj też najczęściej, pominąwszy sale wykładowe uniwersytetu, można spotkać grupy długowłosych rosyjskich studentów; tej to dzielnicy nadano nazwę „Petite Russie". Genewczycy nadają tej „Małej Rosyi" najczęściej rzucające się rosyjskie studentki żydowskie, które stanowią dwie trzecie mieszkańców rosyjskiej kolonii. Tu i owdzie spotka się okazy „społecznych panien" z krótko strzyżonymi włosami, rasowe twarze o słowiańsko błyszczących źrenicach. Wśród mężczyzn rozpoznaje się niezawodnie słowiańskie typy o wielkich brodach, przypominających postaci ze sztuki Gorkiego „Na dnie".

Żyją tu w wielkiej biedzie, opędzając potrzeby życiowe w sposób jak najbardziej pospolity, a zarazem najtańszy. Studenci rosyjscy w Genewie tworzą pewnego rodzaju małe organizacye społeczne, które wynajmują wspólnie mieszkania, oraz wspólnie prowadzą kuchnię. Ze względu na brak środków materyalnych, wielu nie może się zdobyć nawet na opłacenie czesnego, wobec czego zrezygnować musi z możności czerpania wiedzy z pierwszej ręki, tj. w uniwersytecie. Radzą sobie w ten sposób: wysyłają ze swego grona jednego na wykłady, opłacają za niego czesne, a ten dzieli się w języku francuskim zdobytemi wiadomościami, w mowie ojczystej. Ten system wyjaśnia zagadkę, w jaki sposób setki akademików rosyjskich, udających się do Genewy, może odbywać studya bez znajomości języków.

Ta gorliwość w zdobywaniu wykształcenia budziłaby pewien szacunek dla rosyjskiej kolonii w Genewie, gdyby poza nauką, a wielu nie zajmowało się jeszcze innych zajęć. Jeżeli w kolonii rosyjskiej uprawia się fabrykacyę bomb i innych środków wybuchowych, sporządza się en gros fałszywe paszporty, drukuje masami agitacyjne broszury, obliczone na wywóz do Rosyi, to nie można się dziwić, że nawet wśród tych mieszkańców Genewy, którzy dawniej byli gorącymi zwolennikami nieograniczonego wolnego pobytu w Szwajcaryi, tracą rosyjscy studenci coraz bardziej sympatyę.

Morderstwo „Bundowców". W Lidzie, gubernii wileńskiej popełniono dzikie morderstwo. W drugiej połowie grudnia rozeszła się tam wieść, że niejaki Bołondza ma urządzić pogrom żydowski. Nie było w tem prawdy, niewiadomo, dość, że na Bołondzę napadło kilkunastu żydów ze stronnictwa „Bundu" z nożami i wystrzałami z rewolwerów. Bołondza upadł, a mordercy uciekli, sądząc, że go zabili. Tymczasem pokazało się, że Bołondza został przy życiu, a nawet rany jego, choć ciężkie, nie są śmiertelne. Kiedy oddano go do szpitala, rozeszły się pogłoski, że członkowie „Bundu" krążą koło szpitala, aby dokonać nad „skazanym" niespełnionego „wyroku". Bołondza przeto, za zezwoleniem zarządu szpitalnego, każdego dnia sypiał na innem łóżku.

W tymże czasie przywieziono do szpitala z Mikiańców szlachcica Kulisza, niemego od urodzenia. Dnia 3 stycznia Bołondza w ciągu dnia leżał obok Kulisza na łóżku, stojącem przy drzwiach izby szpitalnej, a na noc przeniósł się na łóżko, stojące w końcu izby. Koło godz. 3 w nocy weszło do izby 3 żydów, a nie znalazłszy Bołondzy na łóżku, na którem wśród dnia spoczywał, przysunęli się do łoża Kulisza, który spał z głową, zakrytą surdutem i zakłuli go na śmierć nożami. Morderców do tej chwili nie schwytano.

W sprawie przyjęcia Potury *recte* Wronieckiego do gal. Kasy oszczędności, otrzymujemy od byłego jej dyrektora, dr. Steczkowskiego następujące pismo:

„Jako sprawca przyjęcia aresztowanego Wronieckiego na chwilowego dyetaryusza (a nie urzędnika) w Kasie oszczędności, mam zaszczyt prosić o łaskawe przyjęcie do wiadomości, że tenże Wroniecki, prosząc mnie o kawałek chleba i umożliwienie tem samem ukończenia studyów prawniczych, przedstawił mi powołane w podaniu świadectwa urzędowe. Świadectwa te wydałem mu później, gdyż ich rzekomo dla innych jeszcze celów potrzebował.

Gdy z okazanych mi świadectw dowiedziałem się, że między ostatnim jego egzaminem a chwilą zgłoszenia się do Kasy, upłynęło lat kilka, przeto dla uchylenia własnych obaw zażądałem od Wronieckiego polecenia jakiejś wiarogodnej osobistości. Wroniecki, twierdząc, że tych kilka lat na guwernerkach w domach obywatelskich przepędził, obiecał przynieść polecenie od X. kan. Sapiehy. To też uczynił i został na dyetaryusza do czasu ukończenia studyów przyjęty.

Autentyczności biletu nie badałem, czemu tem mniej można się dziwić, że władze rządowe przyjmują praktykantów na podstawie samych świadectw. Mógł Wroniecki zostać auskultantem, czy nawet adjunktem sądowym, to czyż można nazwać „niesłychanym faktem, że został najporządniejszym pomocnikiem kancelaryjnym?".

Prosząc o łaskawe sprawiedliwe ocenienie faktu, łączę wyrazy szczerego poważania sługa powolny *Steczkowski.*

Przyp. Red. Wobec tego wyjaśnienia dr. Steczkowskiego upadł sam przez się zarzut, jakiśmy mu wczoraj zrobili. Na usprawiedliwienie jednak nasze musimy zaznaczyć, że w aktach karnych nie było wzmianki o tem, iż dr. Steczkowski przyjął tego Potyrę do Kasy na podstawie świadectw urzędowych.

Wyścig saneczkowy, pierwszy we Lwowie, mimo bardzo nieszczególnej sanny, zgromadził w niedzielę spory zastęp młodzieży i publiczności na stokach góry kadeckiej. Zgłosiło się do udziału 18 uczniów szkół średnich, z tego 6 realistów, reszta z gimnazyum IV. W pierwszym biegu, na małych saneczkach, zwyciężył A. Bilor (76 sekund), zdobywając kosztowne łyżwy (dar p. Łukasiewicza). Po nim w 20 sekund przybyli Bohacz i Rapell; otrzymali: zbiór minerałów (dar p. Złotnickiego) i „Rosyę" Brandesa (dar p. Połonieckiego). Książkę z tegoż daru otrzymał w $^1/_2$ sekundy po nich przybyły Mamczuk. Do drugiego biegu stanęły cztery pary na „tandemach" saneczkowych. Pierwszą nagrodę (narty, dar p. Łukasiewicza) uzyskali pp. Biroń i Scherautz (76 sek.); w trzy sekundy po nich dobiegła dwójka Bilor-Karasiński, zostawiając następną parę o 10 sekund za sobą. Wyścig udał się w całej pełni i wyrażono z wielu stron życzenie, aby Tow. zabaw ludu i młodzieży powtórzyło taki wyścig jeszcze w tym sezonie. Obowiązki sędziów sprawowali pp. Dudryk, dr. Piasecki i Radwanek.

Temperatura dnia 16 stycznia o godz. 7mej: rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —2, we Lwowie —4, w Tarnopolu —4, w Czerniowcach —3, w Wiedniu —2, w Salcburgu —1, w Gracu —6, w Pradze —2, w Tryeście +4, w Abbazyi +1, w Ragusie +8, w Budapeszcie —1, w Berlinie +2, w Hamburgu +5, w Monachium —1, w Zurychu +1, w Genewie +3, w Lugano —1, w Anglii +3, w Paryżu +5, w Biarritz +6, w Nizzy +4, w północnych Włoszech —1, we Florencyi +1, w Rzymie +4, w Neapolu +6, w Palermo +7, w Madrycie +5, w Sztokholmie —2, w Petersburgu —5, w Wilnie +1, w Warszawie —2, w Moskwie —6, w Kijowie 0, w Odessie +1, w Serajewie —8, w Belgradzie —1, w Bukareszcie —9, w Sofii —6, w Konstantynopolu +5, w Atenach +6. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. c g 7. rano 0 R. w pol. + 2 R., na słońcu + 11. Bar. 770. Spada. Prześliczna słoneczna pogoda.

Po ślubie.

P a n m ł o d y: Ukochana! moja! *A propos* czy nie jesteś przypadkiem zabobonna?

Ś w i e ż a m a ł ż o n k a: O, nie, mój drogi!

P a n m ł o d y: Ach, jakżeś to szczęśliwie! Bo widzisz, ja mam, jak obszył *trzynaście*... tysięcy pilnych długów!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Rigoletto," opera Verdiego. — W piątek „Przekupka warszawska," sztuka Adama Bełcikowskiego.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 stycznia: Mohamed ben Mohamed, 8 Arabów. — Company, ekscentr. pantomina na potrójnym reku i bicyklach. — Fata Morgana z nową wystawą. — Poty Chut, ekscetr. aeronauci. — Antonina Wiśniewska, najlepsza wodewilistka teatrów warszawskich. — 12 nowości. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna.

Literatura i sztuka.

Koncert p. Marteau. Onegdaj znakomity skrzypek francuski p. Henryk Marteau dawał w Filharmonii koncert, na który się zebrało bardzo dużo publiczności. Jest to artysta pierwszorzędny, ma technikę wyborną, ton duży, miękki, nieskazitelnie czysty i panuje nad środkami technicznymi w zupełności. Nadto ma subtelne odczucie każdej granej kompozycyi i impretuje każdą w sposób wysoce zajmujący. To też gra jego podobała się bardzo, a publiczność oklaskiwała go serdecznie i wywoływała bez liku razy, zmuszając do naddatków.

* **Dr. Adam Bogusz:** „*Wieś Moderówka*". Szkic historyczny. Kraków 1905. Nakład autora. Stronic 152 w wielkiej ósemce, z ryciną i 17 tablicami. (Cena 5 koron).

Cenny to przyczynek do monografii naszego kraju, tem cenniejszy, że dotąd prawie wyłącznie zajmowano się dziejami miast i to mającemi jakieś większe znaczenie historyczne. Tymczasem monografie wsi polskich są równie ważnemi źródłami dziejowemi, rozświetlającemi przeszłość narodu, służącemi do poznania jego ludności, stosunków i kultury.

Praca p. Bogusza rozpada się na dwa działy: historyczny i ekonomiczny. W pierwszym mamy przedewszystkiem opowiedzianą historyę dziedziców Moderówki. Najpierw posiadali ją Benedyktyni tynieccy, od których z czasem majętność ta przeszła w ręce prywatne różnych z kolei rodzin szlacheckich. Ostatnimi drogą spadku stali się w wieku XVIII Gorayscy, rodzina niegdyś można i dawniej dysydencka. Znany jest w dziejach Zbigniew Gorayski, kasztelan chełmski, później kijowski, podróżnik na Wschód i do Ziemi św., znakomity senator Rzeczypospolitej, uczestnik sławnego Colloquium charitativum w Toruniu za Władysława IV ze strony kalwinistów. Rycerskiej postawy i o orlim nosie portret jego zdobi książkę dr. Bogusza. Potomkami jego w prostej linii są dzisiejsi dziedzice Moderówki: p. August Gorayski, członek Izby panów austryackiej, prezes Towarzystwa naftowego, mąż wielkich zasług na polu wogóle politycznem, a specyalnie na polu przemysłu naftowego; oraz syn jego w Szebniach rezydujący, Jan, ożeniony z księżniczką Jabłonowską z Bursztyna, obaj pilnie trwający na straży ziemi ojczystej.

W części ekonomicznej są opisane dokładnie stosunki włościan do dworu, sięgające szczegółami, na dokumentach opartemi, w czasy przedrozbiorowe i później w pierwsze czasy austryackie. Podane są dawne inwentarze kmiece (pierwszy z roku 1717), wykazy powinności włościan, daniny przez nich dworowi składane, tablice statystyczne ludności i bydła z różnych epok, wykaz zasiewów z lat 1743 i 1811, wykaz płacy i ordynaryi czeladzi z r. 1743, wykaz zboża, wydawanego gromadom na bórg itd. Dla historyków gospodarstwa krajowego znajdzie się tu materyał nieoceniony, porządnie i systematycznie podany.

W książce dr. Bogusza znajdujemy wiele rzeczy z prywatnego życia rodziny Gorayskich, lecz mogących budzić ogólny interes, między innymi są naprzykład charakterystyczne szczegóły o gospodarstwie austryackiego sądu, który opiekując się małoletnimi Gorayskimi r. 1803 dla swej wygody pozwolił sprzedać przez licytacyę srebra rodzinne, kosztowności i dzieła sztuki. Drogocenne kolorowe sztychy angielskie puszczano po 4 złp., a nawet pozbyto cztery portrety rodzinne, ocenione także po 4 złp.

Jak wiadomo, cierpiał nasz kraj nietylko od przechodu obcych wojsk, ale i od własnych żołnierzy, bezkarnie łupiących i palących, albo z pobudek politycznych, albo dla niepłacenia im żołdu. Właśnie od takiego napadu przez polskiego żołnierza doznała najazdu Moderówka w r. 1716. Autentyczny opis szkód wówczas zrządzonych podaje autor z aktów grodzkich w Bieczu.

Jeden z Gorayskich, Marcyan, zmarły r. 1636, przed śmiercią został katolikiem. Chwalił go po śmierci kazaniem pogrzebowem X. Czarnocki, Jezuita, a drukując je w Krakowie przypisał bratu rodzonemu zmarłego, Janowi, oraz stryjecznemu, Zbigniewowi, obu żarliwym wyznawcom nauki Kalwina. Podobnych panegiryków katolickich, dedykowanych dysydentom, można więcej znaleść. Dowodzi to, że się ze sobą kłócono i swarzono, dysydenci, póki mogli, czynili krzywdy katolikom, a później też byli karani, czem sami zbłądzili, ale mimo to w stosunkach prywatnych nie było wzajemnej nienawiści, jakby nam się dzisiaj mogło zdawać.

Stosunki kościelne opisuje dr. Bogusz bardzo szczegółowo. Zajmującą wielce jest statystyka ludności w 9 wsiach, należących do parafii w Szebniach. W roku 1782 liczyły one 833 rodzin z 1587 duszami, w roku 1900 zaś 1025 rodzin z 5056 duszami. Zwykle w stu latach ludność się tylko podwaja, tu zaś w 118 latach ludność parafialna wzrosła przeszło trzykrotnie.

Książka wydana ozdobnie. Oprócz wspomnianego portretu, dodany jest widok dawnego niskiego, parterowego dworu Gorayskich, pobitego gontami, a mimo to pełnego skarbów przeszłości i pamiątek.

W opisie obory w Jaszczwi, należącej do dóbr moderowskich, znajduje się spis piętnastu krów, z których każda inaczej nazwana: mrozula, kozula, gniadula, srokula, biedrawa, różana, smolawa, druga gniadula, rościcha, kupicha, burocha, brzezawa, płowucha, kudławа i sarnawa. Świadczy ta rozmaitość nazw o bogactwie naszego języka, a zarazem o fantazyi ludu.

Nadmienić w końcu musimy, że Moderówka leży w okolicy Jasła i Krosna, w pobliżu bogatego terenu naftowego. Bogactwo zaś materyału, który autor złożył w swojej księdze, zawdzięcza szczęśliwemu zachowaniu domowego archiwum, jako też pomocy uczonego X. Sarny, proboszcza w sąsiednich Szebniach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 16 stycznia.

(Z.) Prąd zniżkowy, który już wczoraj uwydatnił się na targu tutejszym, nietylko nie ustał dziś, lecz przeciwnie jeszcze się wzmógł. I w przesileniu węgierskiem nie zaszła bowiem żadna zmiana na lepsze i konflikt z Serbią zapowiada się poważniej niż z początku mniemano. W Berlinie zwłaszcza wywołał dziś ten konflikt dotkliwą zniżkę kursu walorów austryackich, gdyż posłużył spekulacyi tamtejszej za pretekst do przedsięwzięcia dużych sprzedaży tych papierów.

Ze wszystkich papierów tylko akcye Unionbanku, tudzież akcye węgierskiego przedsiębiorstwa okrętowego „Adria" nie były dotknięte dzisiejszą zniżką. Akcye „Adrii" podniosły się nawet o 4 korony, gdyż nie ulega wątpliwości, że akcyonaryusze otrzymają w tym roku znacznie większą dywidendę.

Z Berlina donoszą, że w tamtejszych sferach finansowych spodziewają się, iż niemiecki bank państwowy w najbliższym już czasie zniży swą stopę procentową z 6% na 5%. Sytuacya tego banku poprawiła się bowiem cokolwiek ostatnimi czasy, gdyż portfel wekslowy zmniejszył się o 191 milionów marek, a złoto przestało odpływać.

Nadto musi zarząd banku liczyć się z tem, że stopa procentowa w eskoncie prywatnym obniżyła się w Berlinie na $4^1/_8$%, niepodobna zatem, ażeby bankowa stopa była prawie o 2% wyższą.

Właściciele przędzalni bawełnianych w Austryi zamierzają ograniczyć swą produkcyę, gdyż nie widzą innego sposobu bronienia się przed wyzyskiem plantatorów amerykańskich, podnoszących ustawicznie ceny bawełny. W ubiegłym roku zbiór bawełny w Ameryce był bardzo dobry, zatem ceny powinny obecnie spaść, tymczasem plantatorowie gromadzą zapasy, nie chcą ich sprzedawać i postanowili w następnym sezonie wziąć mniejszy obszar ziemi pod uprawę bawełny i nie gnoić ziemi należycie, aby zbiór był słabszy. Temi sztuczkami spodziewają się podnieść cenę surowca jeszcze o 30%. Owóż wydział związku austryackich właścicieli przędzalń uchwalił zaproponować najbliższemu walnemu zgromadzeniu ograniczenie produkcyi o 16%, mające być przeprowadzone w ten sposób, że albo pewna część maszyn zostanie w ruchu wstrzymana i opieczętowana, albo też fabryki świątkować będą co szósty dzień.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 16 stycznia 1906 roku.) — Tendencya dzisiejszego targu zostawała pod wpływem chwilowego słabszego notowania peszteńskiego i kupujący starali się ceny obniżyć, co jednak wobec skąpych dowozów pszenicy nie dało się przeprowadzić. Ucierpiało jedynie żyto, którego zaofiarowanie z Węgier przekraczało miejscową potrzebę. — Inne artykuły bez zmiany.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·40—8·70 kor., czerwoną od 8·40—8·70, żyto od 6·90—7·10, jęczmień od 6·80—7·60, owies od 6·60—7·10, groch zwykły od 8·85—10·75, groch „Victoria" od 11·50—12·75, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 9·00—10·00, bobik od 7·50—7·75, kukurudzę starą od 8·20—8·55, kukurudzę nową od 7·00—7·85, Cinquantino od 8·40—8·60, otręby pszenne od 5·00—5·25, otręby żytnie od 5·30—5·40, rzepak od 13·75—14·25. Wszystko za 50 kilogramów.

Lwowski targ na bydło z d. 18-go stycznia Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 72 sztuk; b) jałownika 67 sztuk; c) cieląt 55 sztuk; d) nierogacizny sztuk 41. Razem 236 sztuk. Woły tuczone płacono 70—82.75, buhaje od 69—84 koron, krowy od 60 do 65 K., jałownika 72—80 K., cielęta od 84—100 K., nierogaciznę od 100—100 koron, wszystko za centnar metr. żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Praga. Podczas ostatniej sesyi sejmu postawił poseł Stransky wniosek o stwierdzenie prawnej własności zamku hradczyńskiego, który od 13 listopada 1866 roku w tabuli krajowej figuruje jako własność dworu. Wnioskodawca zaprzeczył własności dworu, twierdząc, że zamek jest własnością kraju. Wydział krajowy zajmował się wczoraj tą sprawą i postanowił jednomyślnie prosić wybitnych profesorów o zdanie celem stwierdzenia własności zamku.

Wczoraj aresztowano tu redaktora pisma anarchistycznego *Omladina*, a na Ziżkowie aresztowano również redaktora drugiego takiego pisma. Po przesłuchaniu na policyi odstawiono obu do sądu.

Algeciras. Dzień wczorajszy poświęcony był przygotowaniu rozmaitych projektów w sprawie stłumienia kontrabandy broni. Niewiadomo, kiedy projekt będzie gotów i czy dzisiaj odbędzie się posiedzenie. Według opinii kilku wybitnych delegatów, spodziewać się należy pomyślnego wyniku konferencyi.

Nowy Jork. Z Caracas donoszą, że gdy zastępca dyplomatyczny Francyi w Wenezueli opuszczał okręt i chciał wysiąść na ląd, władze wenezuelskie temu przeszkodziły.

Wiedeń. O bajce puszczonej przez *Prager Tagblatt* co do rekonstrukcyi gabinetu i wstąpienia do niego Dzieduszyckiego, Pacaka i Derschatty pisze *Vaterland:* Pogłoska, przez politycznego próżniaka w obieg puszczona, nie zasługuje na to, aby się nią poważnie zajmować.

Mittags Ztg. stwierdza, że w poważnych kołach politycznych uważają pogłoskę o parlamentaryzacyi gabinetu za pozbawioną cech autentyczności.

Wiedeń. Wczoraj popołudniu w prezydyum rady gabinetowej odbyła się konferencya, w której wzięli udział ministrowie br. Gautsch i Bylandt-Rheidt i członkowie Izby panów: książę Karol Auersperg, hr. Karol Bouquoy, br. Czedik, hr. Latour, hr. Merann, dr. Ernest Plener, hr. Piniński, hr. Fryderyk Schönborn, ks. Schönburg, hr. Franciszek Thun i hr. Oswald Thun. Prezydent gabinetu przedstawił zamiary rządu co do reformy Izby panów. Konferencyę uznano za ściśle poufną.

(Depesze popołudniowe).

Moskwa. Jeden z tutejszych domów bankowych otrzymał z Szuszy (gub. elizabetpolska) telegram tej treści: „W ciężkich chwilach, gdy miasto całkowicie oblężone, lud cierpi głód, gdy dokoła panuje śmierć, a nikt nie jest pewny jutra, zwracamy się do was rodacy, byście donieśli o położeniu naszem rządowi i ulżyli naszym cierpieniom. Podpisano: prezes komisyi wyborczej Szachnazarow.

Paryż. Prasa radykalna pisze, że wybór Fallières'a jest świetnem, przechodzącem wszelkie oczekiwania zwycięstwem, odniesionem nad reakcyą. Cała ludność pracowita i pokojowa Francyi powita wybór sympatycznie. Nadzieje Kościoła pokładane w osobie Dumera są zniweczone.

Natomiast pisma opozycyjne nazywają Fallières'a ajentem wolnomularzy.

Wczoraj wieczorem krążyła pogłoska, że Doumer złoży urząd prezydenta Izby deputowanych. Przyjaciele jego stanowczo zaprzeczają tej pogłosce i nazywają ją manewrem radykałów. Dziś Doumer znowu przewodniczyć będzie Izbie. Kilku deputowanych ze skrajnej lewicy podobno oświadczyło, że zmuszą przez wrogie manifestacye Doumera do ustąpienia.

Kraków. Wczoraj bawił tu *attaché* niemieckiej ambasady w Wiedniu, major Bülow, krewny kanclerza; przywiózł on portret następcy tronu pruskiego jako dar dla 22 p. p., którego właścicielem jest następca tronu.

Burmistrz m. Wieliczki p. Aywas prowadzi rokowania z krakowskiem Towarzystwem tramwajowem o stworzenie połączenia tramwajowego między Krakowem a Wieliczką. Rokowania, jak się zdaje, dadzą pomyślny rezultat. Plan ten pozostaje w związku z projektem założenia w Wieliczce kąpieli solankowych.

Petersburg. Od 2 stycznia wszystkie fabryki są w ruchu. W Charkowie robotnicy są pokojowo usposobieni. Strejk jest zakończony. We wszystkich zakładach przemysłowych w Tyflisie praca znowu się odbywa. Porządek zupełnie przywrócono. W Baku pracują normalnie w kopalniach nafty. Usposobienie pokojowe. W Moskwie otwarto wczoraj kongres marszałków szlachty z całej Rosyi. Każda gubernia wysłała dwóch delegatów. Kongres ma się zajmować przygotowaniami do wyborów i opracowaniem zarządzeń w celu uspokojenia chłopów i powiększenia chłopskiej własności ziemskiej.

Berlin. Bank państwowy zniżył dyskont na 5%, a stopę procentową lombardu na 6%.

Londyn. Olbrzymia większość, jaką otrzymał Chamberlain w Birminghamie, wywołała zdziwienie nawet jego zwolenników.

Londyn. Dzienniki przypisują zwycięstwo wyborcze Chamberlaina jego odwadze osobistej i popularności. Prasa liberalna zwalcza usiłowanie ministrów, którzy chcą zastraszyć społeczeństwo niebezpieczeństwem, grożącem od partyi robotniczej, i wskazuje na to, że z wybranych 33 zwolenników partyi robotniczej, 20 należy do wydziału komitetu, który zobowiązał się utworzyć niezawisłą partyę robotniczą. Z kandydatów czysto-socyalistycznych związku socyalno-demokratycznego, żaden nie uzyskał mandatu.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 18 stycznia. Hr. F. Czosnowski z Ożomli. Hr. A. Czosnowski z Podola. Hr. W. Baworowski z Ostrowa. Hr. M. Baworowski z Germakówki. Hr. M. Dzieduszycki z Brzeżan. C. Kogolniceano z Rumunii. W. Jankowska z Rosochowaiec. J. Jaruzelska z Bobic. Hofrat S. Tanssig z Wiednia. S. Jasiński z Pererowa. H. Prek z Łuki. K. Sulatycki z Nowosielicy.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 stycznia. Ch. Steinlen z Budapesztu. O. Hausenbichl z Krychowic. J. Weisselberger z Czerniowiec. T. Stryjeński z Krakowa. H. Sacky, W. Sochatzy, S. Armuth, M. Aschmann, J. Schrauth, J. Abraham, O. Haupt, L. Neugebauer i A. Lani z Wiednia. R. Żurakowscy z Sołotwiny. J. Horodyński z Komarowa. W. Kiełczewscy z Wołynia. S. Zieliński i S. Stadlerowie z Krakowa. F. Machan i R. Rudziński z Radziwiłłowa. W. Jabłoński z Derszowa. J. Lesmann z Rosyi. N. Zwolska z Bryniec. A. Tesserino z Włoch. W. Zerygewicz z Przenicznik.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 stycznia. Hr. W. Borkowski z Kapuściniec. F. hr. Resseguier z Niska. W. książę Gedroyć z Mostów. J. hr. Dzieduszycka z Kołodrobiec. E. Axelrad z Czarniowiec. Dr. Landesberg z Tarnopola. Pp. Maniewscy z Bajkowiec. A. Mysłakowski z Mogilnicy. B. Heller z Borysławia. Z. Rohosiński z Rosyi. J. Weyde z Cergowa. L. hr. Grocholski z Rosyi. F. Passakas z Witelówki. W. Grzybowski z Krakowa.

N a d e s ł a n e.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 17 stycznia.

Marki 117·52, renta majowa 100·00, węgierska renta koronowa 96·25, akcye: austr. zakł. kredyt. 672·25, węg. zakł. kred. 790.00, anglobanku 326.50, union banku 563.50, bankvereinu 564.75, länderbanku 442·50, kolei państw. 668·50, lombardy 120.50, akcye kolei Elbethal 446.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00 alpiny 528.00, Rima Muranyi 526.00, prag. Tow. żel. 2610·00, losy tureckie 147.75, ruble 251.00. Usposobienie: utrzymane.

Lwów 18 stycznia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 300 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 80. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.60 do 101·30, 4 proc. los w 60 lat 98.50 do 99·25 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·10 do 99.80, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·00 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98.90 do 99.80.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.60— 100.30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (5iej emisyi) 00.00—00.00. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.00 do 99.70. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.00—99.70. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.30 do 98.00 $4^1/_2$% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.52.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.49, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 8/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

9)

Dwie królowe balów.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Godziny upływały szybko, a staruszka kończyła dopiero drugie wydanie sentymentalnej opowieści o pięknej Ebby Brahe, gdy nagle Jerzy, rzuciwszy wzrokiem przez otwarte okno, spostrzegł dwoje małych dzieci, chłopca i dziewczynkę, biegnących szeroką aleją parku. Za dziećmi szły dwie kobiety; jedną z nich była hrabina Brahe, którą Jerzy poznał podczas ostatnich zabaw karnawałowych, druga była zwrócona właśnie w tej chwili ku ulicy, wysadzanej lipami i wiązami, i nie można było dojrzeć jej twarzy. Ale z wysmukłej figury i wspaniałej swobody ruchów pan Simiane łatwo mógł poznać, kogo ma przed sobą. Czyż potrzeba zresztą tak wiele, aby domyśleć się obecności ukochanej kobiety?

Jedno z dzieci pociągnęło ją za suknię, podając pęk kwiatów, i Jerzy ujrzał łagodne, drogie oblicze. Zdziwienie było równie wielkie, jak wzruszenie; krew zbiegła do serca, upadł raczej niż usiadł na fotelu i aby ukryć silne wrażenie, zaczął przeglądać album, leżące na kominku, i bacznie przypatrywać się malowniczym kostyumom dalekarlijskim. Wkrótce otworzyły się drzwi i dzieci pobiegły do babki z wiązankami kwiatów.

— To moje wnuczęta — rzekła stara hrabina do Jerzego, okrywając pocałunkami jasne główki.

— Śliczne — szepnął Jerzy, ochłonąwszy już trochę z gwałtownego wzruszenia.

W chwilę potem weszły młode kobiety.

— Jaki cudny obraz! — rzekła pani Rudden na widok babki i dzieci, a nie widząc Jerzego, przysłoniętego wysokim rzeźbionym fotelem — ja także, droga babuniu, przynoszę ci kwiaty — dodała, klękając obok dzieci u nóg hrabiny.

— Krystyno, co robisz? — rzekła, śmiejąc się, jej towarzyszka i powitała Jerzego.

Krystyna, klęcząc ciągle, odwróciła się i zobaczyła pana Simiane, ale pozostała przez chwilę w tej samej pozycyi z wlepionemi w niego oczami.

— Pan Simiane, droga hrabino — rzekła hrabina w formie prezentacyi.

— Mam przyjemność znać już pana — odpowiedziała Krystyna z lekkim rumieńcem.

— Jaką piękną grupę tworzycie teraz! — zawołała młoda wdowa, zbliżając się do całego towarzystwa.

I rzeczywiście, niejeden malarz przeniósłby na płótno uroczy ten obraz. Stara babka z białą, zmarszczkami pokrytą twarzą, zarzucona fijołkami i pierwiosnkami, uśmiechała się do wnucząt, które tuliły się do niej trochę zalęknione. Krystyna, klęcząc ciągle z twarzą, zwróconą ku Jerzemu, spoglądała z wyrazem przestrachu i zdziwienia, jak sarna, spłoszona w głębi lasu. Wiatr, igrający z jej włosami, rozplótł jeden z warkoczy, który w złocistych pierścieniach spływał na jej ramiona.

Jerzy, wzruszony i zachwycony, zachował piękny ten obraz w duszy. Ale bywają takie położenia, których nie należy przedłużać; postąpił też parę kroków ku Krystynie i podał jej rękę, aby pomódz powstać.

Może zatrzymał trochę za długo tę rączkę, ale nikt nie zwrócił na to uwagi.

— A zatem przedstawiać was nie mam potrzeby, skoro się znacie — rzekła pani Brahe. — Winszuję wam obojgu tego spotkania. Hrabio, kocham panią Rudden, jak własną córkę, jesteś więc jakby w rodzinnem kółku.

Dzień ten przeleciał lotem strzały dla Jerzego. Młodzieniec czuł się niewypowiedzianie szczęśliwym ze spotkania Krystyny. Wydała mu się sto razy piękniejszą, niż na balu, może dlatego, że tu mógł sam jeden wyłącznie napawać się jej urokiem. Hrabina była ubrana czarno i Jerzy utwierdził się w tej chwili w mniemaniu, że barwa ta była najbardziej dystyngowana i najwłaściwsza, gdy chodzi o podniesienie wdzięków kobiet wysokiego wzrostu. Fijołkowe kokardy podpinały gdzieniegdzie czarną krepową suknię, łagodząc surowość żałobnej barwy. Jerzy ze swej strony był pełen dowcipu.

Ona także czuła się szczęśliwą, ale szczęście jej mącił jakiś tajemniczy niepokój, graniczący z obawą.

Łódka z Upsali miała zabrać hrabiego po południu i odwieźć go do Sztokholmu. Krystyna mieszkała po drugiej stronie jeziora, dość wąskiego w tem miejscu. Z okien zamku można było widzieć powóz, czekający na swą panią w małej przystani, zbudowanej dla użytku dwóch sąsiednich zamków. Łódź ze Skoklosteru odbijała wówczas tylko od brzegu, skoro na drugiej stronie pokazały się konie. Stanęło na tem, że Jerzy miał towarzyszyć Krystynie do powozu i że łódź zaczeka na statek parowy, który po chwilowem zatrzymaniu się dla odebrania i oddania listów odpływał natychmiast dalej. Propozycya ta była zupełnie naturalna i wszyscy przyjęli ją jednogłośnie. Ale stara hrabina, która raz w życiu spóźniła się na statek, obawiała się zawsze tej samej nieprzyjemności dla swych gości, kiedy więc zbliżyła się chwila odjazdu, hrabina nagliła do pośpiechu, o co Jerzy nie gniewał się wcale.

Pani Rudden zaś, jak potem sama wyznała, nie czuła się w tej chwili panią swojej woli; szła za impulsem zewnętrznym, nie czując sił do stawienia oporu. Zawiązawszy kapelusz z gorączkowym pośpiechem, uściskała córeczkę przyjaciółki tak serdecznie, że dziewczynka zawołała mimowoli:

— Nie tak mocno, bo boli.

Jerzy z kapeluszem w ręku stał spokojnie, tłumiąc w sobie niecierpliwość; pomyślał tylko, że pożegnanie zbyt długo się przeciągało i że te niezliczone czułości, któremi się kobiety obsypują, zabierają wiele drogiego czasu mężczyznom. Nareszcie Krystyna przyjęła rękę, którą jej podawał i weszła do łodzi.

— Bądź zdrowa! do widzenia! pisz do nas! — rozległy się razem wołania, poczem obie panie wróciły z dziećmi do zamku, a podróżni nasi po kilku uderzeniach wiosła ujrzeli się na środku wody.

Gdy Jerzy i Krystyna znaleźli się sami w łodzi z wioślarzem, czystej krwi Szwedem, nie rozumiejącym ani słowa po francuzku, uderzyło ich najpierw jednocześnie oryginalne ich położenie i spojrzeli na siebie z uśmiechem i powiedzieli sobie, że nie spodziewali się takiego spotkania.

— A jednak musieliśmy się spotkać — rzekł Jerzy.

— Ja pragnęłam tego — odpowiedziała Krystyna z tą szczerością i prostotą, która wprowadzała w zachwyt wszystkich jej znajomych.

Siedzieli obok siebie na wąskiej ławeczce w głębi łodzi. Jezioro Clara, leżące tuż za jeziorem Melar, nie jest zbyt szerokie w okolicy Skoklosteru, ale niskie brzegi są nader malownicze i pełne urozmaicenia. Skały z granitu i porfiru, rozrzucone tu i owdzie, sterczą jak skamieniałe olbrzymy; parę wysepek rozrzuconych po jezierze w nierównych od siebie odstępach, przerywa jednostajność linii i ożywia krajobraz, któremu za wspaniałe tło służy wielka kwadratowa masa zabudowań Skoklosteru w ciężkim stylu wieku XVII.

Wieczór był dziwnie uroczy, różowe obłoczki przebiegały po pięknym jasno-niebieskim widnokręgu niebios północy, białe i srebrzyste mgły, niesione lekkim wiatrem, przesuwały się po zielonem jeziorze.

Pan Simiane i pani Rudden doznali z początku chwilowego zakłopotania, pełnego wdzięku u mężczyzny i kobiety, znajdujących się po raz pierwszy sam na sam, a obok tego przejętych prawdziwem i głębokiem wzruszeniem. Mając zawiele sobie do powiedzenia, milczeli oboje. Jerzy spoglądał ukradkiem na piękną twarzyczkę Krystyny, która upuściła koniec trzymanej gałązki w wodę. Chciała poprawić szal, który wskutek wiatru zsunął się z ramion, lecz Jerzy uprzedzając życzenie pochwycił oba końce kaszmiru i związał je na krzyż z pieszczotliwością młodej matki. Krystyna zadrżała, a Jerzy mimowolnie dotknął jej ręki.

— Jak pani zimno! — rzekł głosem pełnym czułości.

— Rzeczywiście — odpowiedziała Krystyna, nie podnosząc oczu — u hrabiny było bardzo gorąco, a teraz powietrze znacznie się ochłodziło; ta nagła zmiana podziałała na mnie, ale to przejdzie, a przytem droga jest tak krótka...

Jerzy zamiast odpowiedzi rzucił u nóg Krystyny wierzchnie swe okrycie, klęknął przed nią i otulił nogi.

— Jakże pani teraz?

— Lepiej, zupełnie dobrze... A panu?

— Ach! ja!... — zawołał głosem, w którym drgały wszystkie struny jego wzruszonej duszy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ś. † p.

Karol Antoniewicz

c. k. starszy oficyał pocztowy
zaopatrzony św. Sakramentami, usnął w Panu dnia 17-go stycznia 1906 r. w 58 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 19-go stycznia 1906 r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Józefata l. 12 na cmentarz Łyczakowski. — W ciężkim smutku pogrążona żona z dziećmi zapraszają krewnych, kolegów, znajomych i przyjaciół.

Lwów, dnia 17 stycznia 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Edmund Nawrocki

em. c. k. starosta, b. poseł do Rady państwa
przeżywszy lat 64, zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami dnia 17. stycznia 1906 roku.

Pogrzeb odbędzie się w piątek dnia 19-go stycznia 1906 r. o godz. 3 ciej po południu z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l. 9. na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na który stroskana żona i córka, krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kośc. parafialnym OO. Bernardynów dnia 20 stycznia 1906 roku o godz. 8. rano.

Lwów, dnia 17. stycznia 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

ś. † p.

Aleksander Prawdzic Thullie

em. dyrektor c. k. urzędów pomocniczych
po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 17-go stycznia 1906 roku w 91 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 19. stycznia b. r., o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Zyblikiewicza l. 23 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który stroskane dzieci i wnuki zapraszają — krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian.

Lwów, dnia 17 stycznia 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.